GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. | Chicago, Illinois, Czwartek, 25-go Listopada, 1897 roku. | Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżujący agent i kolektor,

powracając ze Wschodu, zawita po drodze do Dunkirk, Erie, Cleveland, Toledo, Detroit, itd., a następnie powróci znowu na Wschód — oczem później podamy w Gazecie.

Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali. Dokąd przybędę, będzie poprzednio w "Gazecie Polskiej" ogłoszone.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1898 rok to jest do 1 Stycznia 1899 roku.

Jak w latach poprzednich, tak też i w tym roku, ci panowie abonenci, którzy opłacą "Gazetę Polską" na cały rok 1898-my aż do 1-go Stycznia 1899, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jak również na premią wydajemy drzewka oraz rozmaite instrumenty, od których posełamy na żądanie osóbne katalogi.

Jeśli abonent życzy sobie coś co wynosi więcej niż jednego dolara — od ceny podanej ma odciągnąć sobie dolara a resztę niechaj przyśle z prenumeratą. Np. kto sobie życzy Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski. Cena jest 4 dol. — na premią odchodzi $1 a pozostałe 3 dolary należy dołączyć do prenumeraty. Razem Gazeta na rok i Słownik uczynią **5 dolarów.**

"Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Kto nie ma w domu 1go Rocznika "Tygodnika" a życzy sobie go mieć, może odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż "Tygodnika". Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, abyśmy przesyłkę sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od cen następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, VIIgo, VIIIgo IXgo, Xgo i XI) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

☞ Premie w książkach i drzewkach wydawać się będą tylko do

15-go MARCA, 1898 r.

Ponieważ z powodu kilkuletnich trudnych czasów, wielu zalega za Gazetę a teraz niektórzy przy przysełaniu prenumeraty za i na Gazetę do 1 Stycznia, 1899, żądają premie tak za czas ubiegły jak i za przyszły — więc tym wszystkim donosimy, że tego roku będziemy dawali premie tym, którzy jednocześnie płacą za czas ubiegający i naprzód. Właściwie nie powinni tacy abonenci wcale premii dostać, jeszcze nam za czekanie należałby się procent, lecz mając wzgląd na czasy panujące, tego roku będziemy wydawali aż do **15-go MARCA,** premie tym, którzy od razu przyślą za Gazetę za czas ubiegający i naprzód. Kto więc winien jest 2 dolary a przyśle 4 dolary "za i na" do 1 Stycznia, 1899 r., — będzie miał prawo wybrać sobie na premią za 2 dolary książek (za 2 lata), lub co innego ofiarowanego przez nas na premią.

☞ Nowi abonenci mogą zapisać sobie Gazetę każdego czasu. Zapisujący sobie teraz, dopłacić muszą za każdy miesiąc 18 centów do Nowego Roku a od Nowego Roku 1898 do 1go Stycznia, 1899 $2.0o. Na 15 miesięcy Gazeta wynosi $2.50, na 14 miesięcy $2 35, na 13 miesięcy $2.18 na rok 2 dolary.

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Niemcy zajęły ważny port chiński.

SHANGAI, Chiny, 17 list.—Komendant niemieckiego krążownika (okrętu wojennego) "Division," admirał von Diederich, wylądował wojsko w Kiaoczau, w poniedziałek rano, 15 bm., i zajął trzy forty, które miały garnizony 1,500 Chińczyków. Komendant Diederich przedtem posłał do dowódzcy chińskiego "ultimatum" ażeby opuścił forty w przeciągu trzech godzin, w przeciwnym razie da ognia z armat. Chińczycy, stósownie do rozkazu niemieckiego admirała, opuścili forty i wtenczas 600 niemieckiego żołnierza ze statków wojennych wylądowało i pomaszerowało przy odgłosie muzyki do opuszczonych fortec. Chińczycy opuszczając forty, uciekali w wielkim nieładzie i ukryli się w górach. Niemcy bez żadnego oporu weszli do miasta, zrzucili chorągiew chińską i wywiesili natychmiast sztandar niemiecki, które pancerniki niemieckie salutowały salwami armatniemi. Dowódzca-generał chiński wraz z rodziną, pozostał w miejscu i poddał się pod opiekę niemiecką.

W Shangai panuje opinia, że Niemcy zajęli forty na stałe, albowiem rozpoczęli zaraz przygotowania na dłuższy pobyt.

Krok ten Niemców jest "aktem wojennym," jednakowoż Chiny prawdopodobnie nic nie przedsięwezmą z powodu słabości.

Zajęcie portk Kiaoczau przez Niemców wywołało wielkie poruszenie pomiędzy przedstawicielami innych krajów europejskich. Amerykańskie i brytyjskie pancerniki dostały rozkaz wypłynięcia do portu Kiaoczau i zaczekania tamże na dalsze rozkazy.

Niemcy opanowali port ten dlatego—jak sami twierdzą—że żądają zadosyćuczynienia za zamordowanie dwóch niemieckich misyonarzy, którzy nie zostali zabici pzzez bandytów lecz na wyraźny rozkaz Li-Hung-Hing'a, gubernatora prowincyi, której portowem miastem jest Kiaoczau. Gubernator schronił się do See-Czouan.

* * *

Powódź w Rosyi.

PETERSBURG, 18 list.— Przeszło 1,800 osób zostało pozbawionych dachu, z powodu wylania rzeki Newy, zalania kanałów i wysepek. Prąd wody zerwał i uniósł kilka mostów, oraz wiele statków stojących w zimowych pozycyach, zostało oderwanych od doków i wypędzonych siłą prądu na wody. Straty wyrządzone nie dadzą się obliczyć.

* * *

Weyler przyjechał do Hiszpanii.

CORUNNA, 18 list.—Przybił tutaj parowiec "Monserrat" z gener. Weyler'em i jego sztabem, oraz z wielką liczbą rannych i chorych żołnierzy hiszpańskich. Przyjęcie jego nie było tak serdecznem jak się spodziewał. Przyznał się, że był okrutnym na Kubie, lecz postępował sobie tak "w imieniu słuszności."

* * *

Ogromny pożar w Londynie, stolicy Anglii.

LONDYN, 19 list. — Dzisiaj tak ogromny pożar nawiedził Londyn, jakiego nie było od historycznego pożaru, który wybuchł po grasowaniu plagi, w r. 1666. Spłonęły całe ulice domów. Wypaliło się 160 wielkich gmachów składowych (warehouses) i przeszło 300 wybitnych firm i tysiące pomniejszych zostało wypalonych. Strata wynosi od 10 do 15 milionów dolarów. Ogień powstał z powodu eksplodowania maszyny gazowej w fabryce płaszczy firmy Waller, Brown & Co., 30 Hamsdell ulica, i płomienie z szybkością objęły cały gmach i przeniosły się na przyległe gmachy biznesowe i składowe. W pożarze i podczas gaszenia go, przeszło 300 drutów telefonowych zostało pozrywanych, tak że przerwaną została komunikacya telefonowa z wielu miasteczkami na prowincyi. Szczęściem, nikt nie utracił życia. Asekuracyą po największej części muszą pokryć firmy amerykańskie.

* * *

Anglicy szykanują Niemcy.

Dzienniki londyńskie, opisując zajęcie portu Kiao-Czau w Chinach, przez marynarzy niemieckich, na wyraźny rozkaz cesarza Wilhelma, dlatego, że chińska tłuszcza zamordowała 2 misyonarzy niemieckich—podawają, że gdy setki i tysiące chrześcian-Armeńczyków padło pod nożami Turków — to cesarz niemiecki nie wyrzekł ani słowa protestu ani palcem nie poruszył. Czyżby—pytają się dzienniki londyńskie — życie 2 chrześcian w Chinach było cenniejszem od życia tysięcy chrześcian w Turcyi? Jedynem rozumnem wytłómaczeniem jest, że Niemcom nie chodzi o pomszczenie się śmierci dwóch chrześcian, lecz o zabranie na własność wielkiego kawała kraju chińskiego.

* * *

Rosya żąda wypłacenia od Turcyi należących się jej pieniędzy.

KONSTANTYNOPOL, 20 list. — Urzędnicy rosyjskiej ambasady wczoraj po raz drugi posłali notę do ministra tureckiego, w której rząd rosyjski podaje, że w czasie trudnym dla Turcyi, Rosya nie nalegała na Turcyą o zapłatę wojennego długu należącego się Rosyi z czasów wojny rosyjsko-tureckiej lecz teraz, kiedy rząd turecki pie, niędzmi, które dostanie od Grecyi, chce powiększyć swoje wojsko i flotę i nową broń zakupić,— czego obecna sytuacya wcale nie wymaga —więc Rosya domaga się wypłacenia jej zaległego długu w sumie około 15 milionów funtów szterlingów (około 75 milionów dolarów.)

Ponieważ Austrya podała Turcyi żądanie o zapłacenie jej za przewóz wojsk tureckich na kolei wschodniej, ktora jest korporacyą austryacką i ponieważ to żądanie jest natarczywem—zatem sądzą tutaj ogólnie, że Rosya i Austrya się porozumiały, ażeby Turcyę utrzymać słabą i nie dopuścić do tego, ażeby swoje wojsko lepiej uzbroiła, powiększyła oraz pomnożyła liczbę okrętów wojennych. Rezultat bez żadnej wątpliwości będzie ten, że Turcya będzie musiała zarzucić cały plan zreorganizowania armii.

Cały dług indemnizacyjny należący się Rosyi od Turcyi wynosi 1,300 milionów funtów szterlingów (6,500 milionów dolarów—6,500,000,-000.)

* * *

Hrabia Gołuchowski, austryacki minister spraw zewnętrznych, odwołuje się do mocarstw Europy, ażeby Ameryce wypowiedzieć wojnę celną.

WIEDEŃ, 20 list. — Hr. Gołuchowski, austro-węgierski minister spraw zagranicznych, w swej rocznej przemowie do austryackich i węgierskich delegacyj, dzisiaj, energicznie bronił "koncertu" europejskiego. Po opowiedzeniu o Turcyi, o swojem interwiu z włoskim królem Humbertem w sprawie trójprzymierza, o ścisłem porozumieniu się Austryi z Rosyą w sprawie państewek bałkańskich, z naciskiem zaznaczył, że jest konieczna potrzeba, ażeby porozumiały się Austrya, Francya, Wielka Brytania i Rumunia i inne państwa Europy w celu zmiażdżenia konkurencyi narodów trans-atlantyckich.

* * *

Wielki pożar w Melbourne, Australii.

Melbourne, 21 list. — O 2 godz. dzisiaj rano wielki pożar wyrządził tu ogromną szkodę. Ogień wybuchł w gmachu składowym Craig'a Williamson'a, przy Elizabeth ulicy, w samem środku miasta. Płomienie rozniosły się szybko z przyczyny wielkiego wiatru. Spłonęły całe bloki domów przy ulicach Elizabeth, Flinders Swantson i Flinderslane, w przeciągu 3 godzin. Strata wynosi najmniej 5 milionów dol.

* * *

O prof. Andree nie ma żadnej wiadomości.

TROMSOE, Norwegia, 21 list. —Powrócił ze Spitzbergen parowiec "Victoria," który wysłał gubernator Tromsoe pod instrukcyami króla szwedzko-norwegskiego Oskara dla poszukiwania napowietrznego podróżnika do bieguna północnego profesora Andree i jego partyi. Nie ma żadnej zgoła wiadomości o pobycie lub ruchach prof. Andree, chociaż dziesięć razy wybierały się partye odkrywcze do rozmaitych punktów na wyspach Danmand'a.

* * *

Groźne awantury w Austryi.

WIEDEŃ, 21 list. — Nienawiść jaka istnieje pomiędzy chrześcianami-socyalistami a socyalnymi demokratami, po całej Austryi, często doprowadza do ogromnych awanturów. Tak się stało w Gracu, stołecznem mieście Styryi. W czasie gdy chrześciańscy-socyaliści mieli mityng dzisiaj, wpadli do sali socyalni demokraci, mityng zerwali i uderzyli na chrześciańskich-socyalistów ze szklankami od piwa i rzucali krzesłami, tak, że wielu chrześciańskich socyalistów zostało poranionych Organizatorzy mityngu wybiegli na ulicę i tutaj dalej trwały awantury.

Nareszcie przywołano policyą i wojsko, lecz na nie awanturnicy uderzyli z kamieniami. Wojsko tedy przypuściło atak na bagnety na burzycieli. Jeden z tłumu padł trupem a wielu zostało poranionych.

Policya aresztowała dziesięciu przewódzców. W czasie bijatyki pięciu policyantów zostało poranionych. Władze zaprowadziły surowe rozporządzenia ażeby nie dopuścić do dalszych awanturów.

* * *

Dyplomaci tureccy są w wielkiej biedzie.

LONDYN, 21 list. — Niedawno temu, jak już raz doniesiono, Galib bej, ambasador turecki do Niemiec, wyjechał do Konstantynopola, ażeby uprosić wypłacenie mu pensyi, która zalega od dziewięciu miesięcy, i za to został oddalony ze służby dyplomatycznej przez rozgniewanego sułtana.

Teraz wiedeński korespondent tutejszego "Daily Telegraph" donosi, że wszyscy tureccy ambasadorzy nie dostali pensyi od wielu miesięcy. Galib bej tak wyczerpał swój kredyt w Berlinie, że już nie miał z czego żyć. Inny ambasador napisał do tureckiego ministra spraw zewnętrznych, że powysprzedawał wszystko cokolwiek posiadł i że zmuszony jest żywić się suchym chlebem, który kupuje sobie za pieniądze pożyczone od przyjaciół. W liście dodał, iż się obawia, że się nie uda mu więcej od przyjaciół pieniędzy pożyczać. Jeszcze inny ambasador turecki napisał tak:

"Wszystkie moje zasoby wyczerpały się. Nie mogę nawet kupić sobie pary rękawiczek gdy mam się gdzie pokazać."

* * *

Mocarstwa grożą zablokadowaniem Konstantynopola.

Rzymski korespondent do londyńskiego "Daily News" donosi d. 22 bm., co następuje:

"Mogę zapewnić, z najlepszego źródła, że mocarstwa omawiają stósowność wyprawienia w Dardanelach marynarsko-wojennej demonstracyi lub zablokadowania pancernikami Konstantynopola, jeżli sułtan nie ulegnie na żądania mocarstw w sprawie zaprowadzenia samorządu na wyspie Krecie, a zwłaszcza jeżli nie wycofa wojsk tureckich z wyspy."

* * *

Groźba cesarza Wilhelma.

Londyn, 23 list. — Depesza z Krystyanii, stolicy Norwegii, do tutejszego dziennika "Daily Chronicle" w sprawie politycznego konfliktu pomiędzy Norwegią a Szwecyą i w sprawie odnośnych praw każdego z tych dwóch krajów w złączonej monarchii, opiewa jak następuje:

Pewien znakomity szwedzki polityk przypisuje cesarzowi Wilhelmowi wypowiedzenie tych słów:

"Jeżli Norwegczycy życzą sobie spełnienia swych życzeń, to tak zmiażdżę Norwegią jak zmiażdżyłem już Grecyę."

(Norwegczycy pragną się oderwać od Szwecyi i zaprowadzić odrębny własny rząd, prawdopodobnie republikę, i na każdym kroku domagają się uznania od Szwecyi jako odrębny naród i kraj — czemu się opierają Szwedzi. Kilka lat temu wielu patryotów norwegskich—pomiędzy tymi poeta i sławny literat Bjoernsterne Bjoernson — musiało uciekać z ojczyzny przed prześladowaniem rządu szwedzkiego za rozsiewanie separatystycznej propagandy. Szwecya i Norwegia są jednem państwem, z jednym królem lecz dwoma ciałami ustawodawczemi i cieszą się wielką swobodą — jednak Norwegczycy pragną zupełnej niezawisłości od Szwedów. Przyp. Red.)

Powstanie w Indyach Wschodnich przeciw Anglikom.

SIMLA, 18 list. — Stósownie do depesz rządowych co chwila tutaj otrzymywanych, z brytyjskiego obozu w dolinie Maidan, prawie co godzina staczane bywają boje z szczepowcami, którzy rzucają się do walki z wielką odwagą.

SIMLA, 22 listop. — Generał sir William Lockhart, komendant brytyjskich sił operujących przeciw powstańczym szczepowcom, telegrafuje z obozu angielskiego w dolinie Maidan, że wydał proklamacyą, w której podał warunki poddania się jakie chce nadać Afridisom.

Afridisi dostawają jeden tydzień czasu, w którym mogą przyjąć warunki, które są: powrócą rządowi karabiny i wszystką skradzioną własność rządową, oddadzą 800 odtylcówek, zapłacą karę 50,000 rupij i dadzą zakładników jako gwarancyą, że działają względem rządu w dobrej wierze. Wąwóz Khyber zostanie otwartym w taki sposób jak rząd postanowi, dalej wszystkie przywileje szczepowe Afridisów są skasowane jako karę za ich powstanie.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 17 list.— Osada amerykańskiego parowca fliburstereskiego "Competitor," uwięziona za pomaganie rewolucyonistom kubańskim i osadzona we fortecy Cabanas —została dzisiaj uwolnioną i wypuszczoną z więzienia na mocy rozkazu kapitana i generała Blanco, który w ten sposób wykonał rozporządzenie rządu madryckiego.

Uwolnieni majtkowie wyjadą do New York City dnia 21 bm. parowcem "Yumurri."

HAVANA, 20 list. — Stósownie do raportów rządowych, rewolucyoniści w ubiegłych 10 dniach stracili 225 ludzi w zabitych, w liczbie tej 1 pułkownika, 1 majora i 5 oficerów. Władze przytem zdobyły na Kubańczykach 20 jeńców, 108 karabinów i 16,000 nabojów. W tym samym czasie 2 oficerów i 34 szeregowców Kubańczyków poddało się. Ten sam raport podaje, że strata Hiszpanów w tych 10 dniach wynosiła: 2 oficerów i 35 szeregowców zabitych, i 5 oficerów i 159 szeregowców rannych.

— "New York World" podaje następującą korespondencyą z Matanzas, Kuby:

Ani połowy prawdy o nędzy i cierpieniu na Kubie nie zostało wypowiedzianej.

W Havanie (stolicy Kuby) i na przedmieściach po ulicach wałęsają się żebracy, szpitale są przepełnione umierającymi z głodu niewinnymi ludźmi a ciasne baraki pełne są nędzarzy i umierających z głodu. Od Havany do naszego miasteczka znajduje się szereg miasteczek, w których nie ma żadnych ludzi chorych ani głodnych, a to dlatego, że prawie żywej duszy tam nie ma. Dawniej rojąca się ludność wyginęła a miasteczka są miejscami zmarłych.

Ochronne i zbrojne forty strzegą puste domy. Bladzi, z poszarpanem odzieniem żołnierze hiszpańscy stoją na straży nad ludzkimi szkieletami. Wkrótce będą tylko sami się pilnowali. A bardzo im tego potrzeba. Jest bowiem kwestyą czy "Weylerysm" nie był tak samo dla nich strasznym jak dla spokojnych Kubańczyków.

Ludność miasteczek: Campo Florida, San Miguel, Minas, Jaruco, Bainoa, Aguaicate, Mocha i Buena Vista, potroiła się, w czwórnasób wzrosła z powodu Weyler'a koncentrowania wiejskiej ludności z okolicy, i osadzenia jej pod karabiny małych fortów.

Lojalni, posłuszni wieśniacy zabrali swoje graty, niemowlęta w wózki ciągnione jarzmem wołów, krowy i trzodę chlewną, żony i dzieci, i pobudowali podparte palmami chaty. Dzisiaj po tych chatach nic nie pozostało tylko samo drzewo. Bydło i zwierzęta zostały rozebrane, artykuły jakiejkolwiekbądź wartości zostały wymienione na chleb, a gdy wszystko zostało spotrzebowane, ludzie powymierali z głodu.

Pociąg nasz przystanął w każdej wyżej wymienionej miejscowości. Naliczyliśmy tylko 25 kobiet i dzieci i 3 mężczyzn w uliczkach z palmowemi chatami. Na dzień kursują dwa pociągi. Ludzi powinno teraz być najmniej 5,000 a naliczyliśmy tylko 28. Znajdowało się od 15 do 20 tysięcy dusz w tych miejscowościach palmowych-chat w czasie gdy ofiary Weyler'a skoncentrowane po czynały wymierać—dzisiaj ogółem naliczyliśmy 28 dusz. Matanzas, miasto liczące 50,000 mieszkańców, dało swym "reconcendrados" lepsze sposobności do stopniowego wymarcia jak wymarłe teraz miejscowości wyżej wymienione. Dużo tu mięsa przybywało z Florydy. Mieszkańcy są zamożnymi; woda jest zdrowa; jakieś przecież usiłowania dobroczynne dokonali obywatele; zarząd miasta kazał ludziom wypełniać bagna i robić bulewary — ażeby nędzarze mieli zarobek. A jednak w Matanzas, ze 13,000 wiejskich mężczyzn, kobiet i dzieci, dzisiaj jest tylko 3,000 dusz i te ledwie utrzymują się przy życiu. Ulice pełne są potykających się nieszczęśliwców; przed kawiarniami stoją gromady proszących kobiet i dzieci; na rynku miejskim na każde drzewo i krzew znajduje się ludzki szkielet żyjący; wózki odwożące umarłych na cmentarz, mają ładunki trupów na 3 stopy wysokości. Gdy liczba "reconcendrados" była w mieście najwyższą, gubernator prowincyi rozesłał około 3,000 do okolicznych miasteczek. Jest pewnem, że 96 procent z tych wymarło, i że z pozostałych tutaj 10,000 dusz 7 tysięcy pożegnało ten świat.

W Matanzas z głodu codziennie umiera od 40 do 70 osób. Dnia 6 listopada zmarło 123. Lekarze utrzymują, że przeciętnie na dzień umiera 80 osób z głodu. Tym sposobem za rok Matanzas będzie cmentarzem a w mniej niż 3 miesiącach nie będzie ani jednej żywej duszy z liczby "concentrados." Prawda, stosunki mogą się zmienić dla obywateli miasta, lecz dla "concentrados" nie ma żadnej nadziei, bo wszystkie środki ulgi, zaprowadzone przez gen. Blanco, są niedostatecznymi.

Pieniądze jakie zebrano dla ratowania tych nieszczęśliwych od śmierci głodowej, zostały wszystkie rozkradzione. Rozłożono także podatek 3 procent dla ratowania wymierających. Pieniądze te zginęły w kieszeniach urzędników. Pieniędzy zebrano dużo, lecz nic, zgoła nic, nie zdziałano.

Stósownie do raportów rządowych, w ubiegłych 18 miesiącach, na Kubie umarło 560,000 osób z głodu i nędzy, z chorób i cierpień. Przyobiecane reformy samorządowe są humbugiem. Wydało się, że Weyler kradł spędzonym "concentrados" bydło i je sprzedawał wojsku za dobre ceny. Dla ludzi—dla wieśniaków, dla tego że byli Kubańczykami—nie miał żadnego względu ani litości. Hiszpanie, podobnego usposobienia i zapatrywania co Weyler, utrzymywali, i dzisiaj powiadają, że Kubańczyków inaczej nie można pokonać jak zupełnie wytępić.

Stan rzeczy jest tak okropnym, że wielu oficerów, którzy chętnie wyjechali na Kubę z nadzieją obłowienia się, dzisiaj proszą się ażeby mogli powrócić do Hiszpanii, bo dziś już nic nie mogą zrobić. Im samym nawet daje się we znaki nędza ogólna i brak pieniędzy.

Jeżli tak dalej długo potrwa, to Kuba będzie wkrótce ogromnym cmentarzem.

TAMPA, Florida, 21 list. — Do wiedziano się tutaj od jednego pasażera, który przyjechał z Kuby na parowcu "Olivette," że Angel Paz, rewolucyonista kubański, który zdradził w ręce Hiszpanów kubańskiego generała Adolfo Castillo — został ukarany śmiercią przez rewolucyonistów.

Paz za zdradzenie gen. Castillo — który poległ przeszyty kilkuset kulami hiszpańskiemi—dostał od Hiszpanów $5,000 w złocie i w niedzielę dnia 14 bm., wyjechał parowcem z Havany do Cienfuegos. Gdy tam stanął, puścił się do pewnego małego miasteczka w głębi wyspy, w którem zamierzał założyć biznes. Ledwie opuścił Cienfuegos, kiedy został przytrzymany i poznany przez oddział Kubańczyków, którzy natychmiast urządzili sąd wojenny i skazali go na śmierć. Bez żadnej zwłoki został powieszonym i przytem trupa jego napełniono kulami z karabinów i rewolwerów.

Ten sam pasażer opowiada o niedawno temu stoczonym boju w prowincyi Pinar del Rio, pomiędzy Hiszpanami pod komendą generała Velasco a rewolucyonistami pod dowódzcami Ducas Diaz i Delgado. Gen. Velasco dowodził sławnym Madras batalionem, lecz z całego batalionu pozostało przy życiu tylko 6 żołnierzy dla opowiedzenia o klęsce Hiszpanów. Gen. Velasco tłomaczy program swojego oddziału dobrą pozycyą Kubańczyków.

Również wielce się powiódł atak Kubańczyków pod gen. Aleksandrem Rodriguez na wielką siłę Hiszpanów w prowincyi Havana. Gen. Rodriguez poprowadził do boju 1,500 Kubańczyków i natarł tak natarczywie, że wojsko rządowe poszło w rozsypkę pozostawiając wielu zabitych i rannych na polu bitwy.

HAVANA, via Key West, Florida, 22 list. —Kap.-gen. Blanco wysłał emisaryuszy z pieniędzmi do różnych obozów rewolucyonistów-Kubańczyków, z poleceniem, ażeby obietnicami i pieniędzmi nakłonili ich do złożenia broni i poddania się gen. Blanco. Jednakowoż ani obiecanki ani złoto hiszpańskie nie zdołało uwieźć dowódzców kubańskich, i emisaryusze wrócili z niczem do Havany.

Kap.-gen. Blanco czuje się bardzo pognębionym z tego zawodu a przytem przekonał się, że stan rzeczy na Kubie jest bardzo opłakanym. Wojsko hiszpańskie jest w pożałowania godnym stanie i zaledwie jedna-czwarta jest zdolna nosić broń i stawać do czynnej służby. Obiegają pogłoski, że jeżli usiłowania jego przyciągnięcia do siebie Kubańczyków spełzną na niczem, to poda się do dymisyi.

Energiczna dziewczyna.

W tych dniach w Bremie został aresztowany niejaki Zelik Bletsztajn, oskarżony o czynny udział w nikczemnym handlu żywym towarem. Ujęcie Bletsztajna nastąpiło dzięki energii Ludwiki Michalakówny, mieszkanki powiatu radzymińskiego, która ostatnio była kwiaciarką w jednej z pracowni warszawskich. Michalakówna w miesiącu czerwcu poznała jakiegoś Schmidta i ten namówił ją do wyemigrowania za ocean, mianowicie do Buenos Ayres, dla objęcia bardzo korzystnej posady w magazynie mód. Dziewczyna chętnie się zgodziła a nawet namówiła przyjaciółkę swą, Karolinę Ośniałowską, żeby jej towarzyszyła. Obie dziewczyny wyjechały razem z owym Schmidtem do Bydgoszczy, gdzie przyłączył się do nich Zelik Bletsztajn, również z dwiema towarzyszkami. Następnie Schmidt zniknął, a w Bremie Michalakówna zrozumiała wreszcie, kim jest Bletsztajn i co ją dalej czeka. Ponieważ wyjazd okrętem opóźnił się, gdzie spodziewano się jeszcze kilku sztuk "żywego towaru", więc Michalakówna udała się pod opiekę jakiegoś księdza, rozumiejącego po polsku. Dzięki temu Bletsztajn został uwięziony aż do wyjaśnienia całej sprawy. Michalakówna i Ośniałowska tymczasowo znalazły zajęcie w Bremie, lecz mają niebawem do kraju powrócić.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs	Portoryum
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41¾	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Listopad.

25 C. Katarzyny p. i m., Waleryan.
26 P. Konrada b., Piotra.
27 S. Wirgiliusza.
28 N. Adwent, Krescentego.
29 P. Saturnina b. i m.
30 W. Jędrzeja ap., Konstancyi.

Grudzień.

1 Śr. Eligiusza, Natalii.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Warszawy donoszą do gazet berlińskich: Gubernator warszawski Martynow, który podczas pobytu cara Mikołaja w Warszawie nie pozwolił na to, ażeby deputacye ludności wiejskiej witały monarchę przemówieniami, ma być stanowczo przesiedlony do Moskwy.

Petersburski Świet gniewa się, że marszałek szlachty litewskiej, hr. Plater, z umysłu opuścił Wilno, aby nie być obecnym przy odsłonięciu pomnika Murawiewa, kata Litwy. Żąda, żeby się hr. Plater tłómaczył, dlaczego tak nagle Wilno opuścił.

— X. Balczunas ze Żmudzi, skazany przez Orżewskiego na karę 25 rubli za poświęcenie krzyża, został przez senat zawiadomłony, że karę zniesiono. Owe 25 rubli odesłano mu z powrotem.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

— Zwycięztwo języka polskiego w Prusiech. Telegram doniósł już o zwycięztwie języka polskiego w wyższym sądzie administracyjnym w Berlinie. Obecnie pisze o tej sprawie Dziennik Poznański, có następuje:

Nareszcie zapadł wyrok wyższego sądu administracyjnego w sprawie rozwiązywania zebrań polskich i to dla nas pomyślny. Kiedy przed trzema tygodniami stało się wiadomem, że trybunał berliński, jako najwyższa instancya, przystąpił do metorycznego rozpatrzenia tej niezmiernie ważnej dln nas sprawy i nie zdobył się zaraz na wyrok, który przyrzekł piśmiennie dostawić stronom, tj. prezesowi regencyi opolskiej, jako oskarżonemu i górnikowi Janowi Dąbrowskiemu z Rozbarku, jako powodowi, zapanowało w prasie i w powszechności pewnego rodzaju pesymistyczne usposobienie, ogólną była obawa, że trybunał ulegnie rzekomej racyi stanu i zmieni stanowisko, jakie w tej samej sprawie zajął przed 20 laty.

I my, ulegając temu zrozumiałemu w obecnych warunkach pesymizmowi, podzielaliśmy tę obawę, nie chcąc jednak przesądzać wyroku, radziliśmy odczekać go ze spokojem i przekonać się dopiero potem, o ile prawdziwem jest owe zdanie: Il y a des juges à Berlin.

Dziś możemy odpowiedzieć na to potwierdzająco. Są jeszcze sędziowie sprawiedliwi w Berlinie. Presya, jaką na trybunał administracyjny wywierano ze strony najwyższych urzędników, wszelkie karkołomne łamańce logiczne, jakich używano, aby wmówić weń dopuszczalność rozwiązywania zebrań polskich, li tylko z powodu używania na nich języka polskiego na zasadzie, że nos jest dla tabakiery a nie odwrotnie, nawet ostatnia oficyalna próba Nordd. Allg. Ztg. wypłynięcia na sąd członków trybunału, nie odniosły pożądanego skutku.

Trybunał orzekł, iż język polski na zebraniach nie może być powodem rozwiązania zebrania przez policyę, nawet wtedy, gdy policya nie ma urzędników, władających językiem polskim.

We wstępie wyroku, dostawionego w tych dniach p. Dąbrowskiemu z Rozbarku na Górnym Szlązku, a przezeń zakomunikowanego bytomskiemu Katolikowi, wypowiada trybunał administracyjny, iż trzyma się zasad wyrażonych w wyroku z dnia 26 września 1876, tj., że jak przed 20 laty, tak i teraz uznaje, iż podług konstytucyi wolno polskim obywatelow obradować na zebraniach w polskim języku.

Rozporządzenie "amstvorstehera" w Wieszowie, który rozwiązał zebranie polskie z powodu używania na niem języka polskiego, potwierdzone przez landrata i prezesa rejencyi opolskiej sprzeciwia się prawu i jako takie zostaje zniesione.

Po tym wyroku skończą się zapewne wszelkie tego rodzaju zamachy na naszą swobodę zbierania i stowarzyszania się, gdyż na tej podstawie będzie można każdego urzędnika, któryby zamknął jakie posiedzenie, Towarzystwo polskie lub zebranie polskie li tylko z powodu używania na niem języka polskiego, pociągnąć do odpowiedzialności i ewentualnie zaskarżyć o odszkodowanie.

Uznanie należy się górnikowi Dąbrowskiemu, że jako inicyator zebrania w Wieszowie, sprawę tę przeprowadził przez wszystkie instancye, gdyż oddał tem wielką przysługę całemu ogółowi polskiemu, a zadał klęskę hakatyzmowi. W normalnych warunkach nie byłoby w wyroku trybunału administracyjnego nic nadzwyczajnego, odpowiada on bowiem tylko poczuciu prawa i sprawiedliwości. Ale w obecnych warunkach politycznych w Prusach, w których reakcya podała sobie rękę z szowinizmem, jest wyrok berlińskiego trybunału administracyjnego ważnym czynem politycznym, czynem zdrowego rozsądku, dokumentem poczucia sprawiedliwości. I dla tego wołamy z uznaniem: "il y a des juges à Berlin!"

— Miłosław. Dziedzic hr. Skórzewski w Komorzu kazał swą cukrownię zupełnie przebudować na fabrykę cykoryi, zaopatrzoną w najnowsze techniczne urządzenia. W tym roku zostało obsadzonych cykoryą około 300 mórg ziemi. Fabrykat ten ma dobry odbyt. Zyski w fabrykacyi cykoryi mają być daleko większe, anizeli zyski z fabrykacyi buraków.

— Ostrów. Las należący do dominium Kęszyc, sprzedał landbank berliński ks. Ferdynandowi Radziwiłłowi za 40,000 marek. Las ten, obejmujący 300 mórg obszaru, graniczy z lasami księcia.

— Trzemeszno. Właściciel kamienicy David sprzedał swą kamienicę przy Zielonym rynku rzeźnikowi p. Miśkiewiczowi za 12,000 m.

— Z Ostrowa donoszą, że wieś Tarnowo, położona na granicy, doszczętnie spłonęła. Spaliło się przeszło 120 budynków. W płomieniach zginęło także kilkoro dzieci, które pożar spowodowały.

— Dobra Pogorzelskie z folwarkami Pogorzela, Taczanów, Lilijewo i Elżbietowo, 5000 mórg w powiecie Koźmińskim przeszły za pośrednictwem Drwęskiego i Langnera, centralnej agentury dóbr w Poznaniu, w ręce radzcy handlowego p. Tillgnera, właściciela dóbr Daleszyna pod Gostyniem.

Dotychczasowym właścicielem Pogorzeli był radzca landszaftowy Rohrman. Cena kupna wynosi około 1,000,000 mr. Tak kupujący jak sprzedający są Niemcami.

— Golina, majątek rycerski, 4000 mórg obszaru przeszedł z rąk niemieckich w ręce polskie.

— Kasy oszczędności w W. Księztwie Poznańskiem. W roku ubiegłym było w obwodzie rejencyi poznańskiej 60 urzędowych kas oszczędności, w których złożono na 93 809 książeczkach 38,666,000 mr. Liczba książek wzrosła w porównaniu z rokiem przeszłym o 7000, liczba składek o blizko 5 milionów. W obwodzie rerencyi poznańskiej było kas urzędowych 17, a w kasach tych na 47,135 książeczkach blizko 30 milionów marek, o przeszło 3 miliony więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Ciekawą byłaby rzecz stwierdzić, ile też w tych milionach mieści się polskich pieniędzy?

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Z Mazurów. Dnia 21 b. m. w Ełku na Mazurach odbyło się zebranie wyborcze konserwatystów, których lud mazurski wybiera. Zawezwanie na to zebranie było publicznie ogłoszone. Poszedł też na nie p. Karol Bahrke, redaktor mazurskiej "Gazety Ludowej", ale poszedł nie jako redaktor, tylko jako wyborca.

Posiedzenie zagaił landrat Gröben, poseł Kullak zdawał sprawę z czynności sejmu, potem mówił hr. Stolberg Wernigerode, który prawił o karabinach, potem o armatach, potem o okrętach zbrojnych, a skończył na tem, że potrzebne są rządowi pieniądze.

Zaledwo pan hrabia wśród oklasków skończył, zbliżył się do p. Bahrkiego przedstawiciel policyi p. Hartwig i zapytał go, czy ma zaproszenie piśmienne. P. Bahrke powołał się na zaproszenie publiczne w gazetach, w oczach p. Hartwiga nic to jednak nie znaczyło i poprosił p. Bahrkiego, żeby opuścił salę.

Ledwo p. Bahrke, chcący nie chcący opuścił salę, zabrał głos prezydent rejencyi gąbińskiej p. Hegel, który strasznie miał wygadywać na mazurską gazetę ludową, że sieje nie zgodę, że zaprowadza na Mazurach nieznaną agitacyą polską i t. p. rzeczy.

Na to odpowiada "Gaz. Ludowa":

"My jesteśmy właśnie Mazurami i chrześcianami i to prawymi z krwi i kości. I jako tacy pragniemy, aby nasz język, nasze obyczaje szanowano. Panowie konserwatyści niechaj nie biją się w piersi i wołają: my stoimy wiernie przy tronie i kościele. My Mazurzy nie sprzeniewierzyliśmy się tronowi i kościołowi. My może nawet czy nie lepszą miłością otaczamy tron i cesarza. A jak będą potrzeby wymagały, to znów tak jak w roku 1864, 1866 i 1870 nasi ojcowie, bracia i mężowie, wylewali krew za ojczyzne, my ją też wylejemy. Własne pochlebstwo cuchnie.

Gospodarka konserwatystów obrzydła nam, mamy jej dosyć; pragniemy mieć ludową partyą mazurską. Czy to złego jest? Alboż to mało partyj ludowych w Niemczech? Czegoż nam przeszkadzacie! Dajcie nam spokój — a my was się czepiać nie będziemy. Król, a z nim konstytucya państwowa zezwala na tworzenie różnych partyi, a wy bronicie nam tego. Kto tutaj przekracza ową prawdę?"

Znalazł się też na tem zebraniu chłop, mazurski, gospodarz p. Dziedo z Kuczów. Zabrał także głos, prawił, dla czego to wybory mają koniecznie wybierać na posłów landratów i panów urzędników i to takich, którzy pobierają rocznej pensyi po 5 tysięcy i 30 tysięcy marek. P. Dziedo chciał jeszcze więcej mówić o podatkach i ciężarach, ale na sali zrobił się tak ogromny hałas, że p. Dziedo już nie mógł więcej przyjść do słowa.

"Gazeta Ludowa" dodaje od siebie:

A więc znalazł się gbur, prawdziwy Mazur, który bez wszystkiego miał śmiałość stawić czoło korserwatystom. Nam się zdaje, że i więcej takich dzielnych gospodarzy, rzemieślników i ludu roboczego znajdziemy na ziemi mazurskiej, którzy bez obawy wypowiedzą prawdę.

Tylko śmiało i otwarcie ludu mazurski, a z pewnością zbierzesz plony zadawalniające."

— Golub. Najwyższe władze udzieliły pozwolenia na budowę kolei drugorzednej z Chełmży przez Golub do Brodnicy. Powiat brodnicki starał się o tor kolejowy z Chełmży prosto do Brodnicy z ognogą do Golubia. Ministerstwo nie przychyliło się jednak do tej prośby. Prace przy torze zostaną już teraz rozdane.

SZLĄZK.

— Z pod Lidzbarka. Niedawno temu wydalono z Lidzbarka Feliksa Bronisza z całą familią drogą na Toruń-Warszawę do powiatu mławskiego. Podróż trwała trzy tygodnie. Lidzbark pozbył się jednego Polaka, który jako spokojny człowiek, mistrz szewski w pocie czoła pracował na kawałek codziennego chleba i "vaterland" uratowany. Lecz większy pan Bóg niż p. Rymsza, bo oto pewien niemiecki obywatel kręci się na wszystkie strony za ludźmi do wybierania cukrówkl i ofiaruje prócz jadła niebywałe ceny za robotę, a dostać ich nie może. Posłał agenta do Królestwa, lecz agent wrócił nie zwerbowawszy nikogo.

— Rożdzień, 1 list. Jeszcze niepokoją tutejszych mieszkańców jakieś przeczucia; w tym tygodniu zawalił się kawał gruntu o jakie 250 metrów od wsi. Dziura powstała jest 7 metrów głęboka, a średnica jej około 6 metrów. O jakie 20 kroków od tego miejsca zbierano właśnie kapustę. Gdyby to nieszczęście było się tam przytrafiło, nikby nie był wiedział, gdzie ci ludzie zginęli. — Pewien robotnik hutniczy chciał wyjść wieczorem z mieszkania, lecz ponieważ sień była nieoświetlona, potknął się, spadł ze schodów i stracił przytomność. Nieszczęśliwego zaopatrzono na śmierć i odniesiono do lazaretu hutniczego.

— Żołnierze jako robotnicy. Gazety niemieckie donoszą, że pewna cukrownia na Szlązku zwróciła się do władzy o przysłanie 40 żołnierzy do roboty, gdyż z powodu braku robotników nie można nagłych prac wykończyć. Władza wojskowa uwzględniła życzenie cukrowni. Dowodzi to, że dwuletnia służba wojskowa jest za długa, kiedy żołnierze mają czas na to, aby robić konkurencyę robotnikom. O rzeczywistym braku robotnika na Szlązku nie może być mowy, bo lud roboczy z tej prowincyi nie mogąc w domu znaleźć wyżywienia, tysiacami wychodzi do Saksonii i Westfalii. Gdyby szlązka cukrownia, zamiast sprowadzać żołnierzy, ogłosiła, że podwyższa płacę, zgłosiłoby się niebawem więcej robotników, niż potrzeba. Wyprowadzanie żołnierzy do konkurencyi z robotnikami, uważamy za zupełnie niewłaściwe. Może się ono tylko przyczynić do wzrostu niezadowolenia, na którem zyska socyalizm. Socyaliści mogą bowiem powiedzieć: "Jeżeli państwo dba o to, aby bogaci właściciele fabryk mieli taniego robotnika, dla czegoby nie mogło przyjąć obowiązku dostarczania każdemu robotnikowi dobrze płatnej pracy. Skoro żołnierze wykonywać mogą z pożytkiem pracę w jednej fabryce, niepodobna uważać za niedorzeczność programu socyalistycznego, według którego wszyscy obywatele tworzyć mają armię robotniczą i pracować pod dozorem państwa."

Tak mogą powiedzieć socyaliści i trudno będzie odeprzeć ich zarzut.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

— Złodziej ograbił złodzieja. Przed kilku dniami donosiliśmy, że notowanemu złodziejowi Hryńkowi Kieszonce, skradli niewiadomi sprawcy kwotę 1,000 zł. Obecnie pochwycono w Czerniowcach sprawcę tej kradzieży w osobie Władysława Kwiatkowskiego vel Czekańskiego, przy którym znaleziono jeszcze 970 zł. Kieszonka zapytany, jakim sposobem przyszedł w posiadanie tak znacznej sumy pieniędzy, oświadczył, że idąc z Borysławia do Lwowa, znalazł pomiędzy Stryjem a Lwowem pugilares z powyższą kwotą. Pugilares, jako rzecz niezbędną wyrzucił, pieniadze zaś schował do kieszeni. Znalazłszy się w wesołej kompanii towarzyszy, między którymi był także Kwiatkowski vel Czekański, zdradził się przed nimi że ma pieniądze, z której to wiadomości skorzystał najlepiej Kwiatkowski, zabierając na swoją własność całą, poprzednio przez towarzysza posiadaną sumę. Ostatecznie źle nabyte pieniądze nie wyszły ani jednemu ani drugiemu na pożytek i prawdopodobnie skorzysta z nich jeszcze prawdziwy właściciel.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

48. Lin z grubą kaszą.

Ugotować na sypko gryczaną kaszę na grzybowym smaku, biorąc obficie masła; pokroić i osolić lina, ugotować go z włoszczyzną i parą łyżkami octu, aby była jędrną, i ułożyć rząd tej ryby do rądla wysmarowanego masłem, na to położyć kaszę, znowu rybę i kaszę, skropić obficie masłem, przykryć i gotować lub upiec. Na wydaniu wyrzucić z rądla, a osobno podać sos grzybowy.

49. Liny lub leszcze z sadzonym sosem.

Ugotować smak z różnej włoszczyzny i ćwierci funta rodzenek, zalać nim pokrajanego, osolonego i otartego z wilgoci lina tak, aby go objęło, wlać szkankę octu, i gotować na mocnym ogniu. Odstawioną rybę nie wyjmować aż trochę przestygnie, poczem ułożyć na blat i zalać następnym sosem: Podrumienić łyżkę stołową tłuczonego cukru, uważając aby nie spalić, bo smak sosu zepsuje, wlać kwaterkę wina, (wino nie jest to konieczne, chociaż wiele smaku dodaje), wsypać parę łyżek mąki, i zarumienić ją mieszając na wolnym ogniu. Skoro się podrumieni, rozrobić smakiem od ryby, włożyć pare goździków, tyleż prostego i angielskiego pieprzu, zagotować, przecedzić, włożyć cytrynę w talerzyki pokrajaną i ugotowane w smaku rodzenki, gotować do zawiesistości na wolnym ogniu i zalać rybę.

Ten sos powinien być słodko-kwaskowaty: na dogotowaniu więc trzeba go skosztować, i dodać octu lub cukru.

50. Okunie osypane jajami.

Oczyszczone i osolone okunie zalać smakiem z włoszczyzny i paru łyżek octu (aby się ryba nie rozpadła w gotowaniu) i gotować na mocnym ogniu. Odstawić, wyłożyć rybę, i zalać kilku łyżkami przecedzonego i wygotowanego do zawiesistości smaku, osypać usiekanemi twardemi jajami, i polać rumianem masłem z sucharkiem.

51. Karasie ze śmietanowym sosem.

Oczyszczone, osolone i otarte z wilgoci karasię, zalać w rądlu taką ilością smaku z włoszczyzny i korzeni, aby objęło, i zagotować na prędkim ogniu. Wziąć pół kwarty śmietany, włożyć pół łyżki masła, łyżkę sporą mąki rozbić to na wolnym ogniu mieszając, rozprowadzić smakiem od ryby, wygotować ten sos do zawiesistości i zalać nim karasie.

52. Karasie zapiekane w śmietanie.

Usmażyć karasie jak wszystkie ryby, na rumiano, ułożyć na półmisek, zalać śmietaną, osypać sucharkiem i zapiec. Podawać do stołu nie przekładając do innego naczynia.

53. Sielawa. Stynka.

Obie te ryby najlepsze są smażone na gorącem maśle, utarzane w sucharku lub mące, albo też umoczone w rozbitem jaju przed osypaniem sucharkiem.

54. Kotlety z ryby.

Wziąć jaką chcąc rybę, najlepiej szczupaka, wyjąć ości, mięso posolić i trochę prostym i angieskim osypać pieprzem Podsmażyć w łyżce masła trochę usiekanej cebuli; skoro ostygnie zmieszać z drobno usiekaną rybą i wymoczonym w mleku i wyciśniętym miękiszem bułki, wytarć mocno, dodać jeszcze trochę surowego masła, przetłuc w moździerzu, a skoro zbieleje, włożyć dwa żółtka, jedno całe jaje, wymieszać dobrze i robić kotlety podługowate na stolnicy posypanej mąką. Zamiast kostek włożyć ostruganą pietruszkę lub marchew, maczać kotlety w rozbite jaja, utarzać w sucharku i smażyć na wrzącem maśle. Zalać rumianym lub innym rybnym sosem.

55. Kotlety lub krążki z ryby inaczej.

Wrzucić oprawioną rybę do wody aby stężała, wyjąć z niej wszystkie oście i pokroić na drobne kawałeczki. Pod smażyć trochę usiekanej cebuli z mąką w maśle, włożyć ją razem z rybą do maktory i mieszać na massę, dodając po trochu śmietany i 2 jaja. Zrobić z tej massy kotlety lub krążki, wrzucić do gorącej wody wyjąć z niej i smażyć na maśle.

56. Farsz z ryby z formy na parze.

Dwa funty szczupaka lub lina, obrać z ości, usiekać, posolić i trochę popieprzyć. Wrzucić do stępy lub kamiennego moździerza, i tłuc dokładając masła surowego i bułki wymoczono w mleku i wyciśniętej, uważając aby farsz był zupełnie wolny. W czasie tłuczenia próbować spuszczając gałeczkę farszu do wody wrzącej, jeżeli się rozłazi, oddać bułki, jeżeli zatwardy, kawałek masła, skoro będzie pulchny i sypki, włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej sucharkiem i gotować na parze.

Wykładając na półmisek, ułożyć około farszu zgrabnie pokrajaną podsmażoną rybę, lub jaką utusconą jarzynę, a nawet kartofelki, i zalać to białym rzadkawym sosem zrobionym z mąki, masła, trochę rybiego smaku i agrestowego soku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills. 25 Listopada. 1897.

Port Kiao-Czou, w Chinach, który Niemcy zajęli w posiadanie, rzekomo jako zastaw za zamordowanie dwóch niemieckich misyonarzy, znajduje się w prowincyi Szan Tung, która to prowincya jest na południe-wschód i graniczy z prowincyą Czi Li, w której znów znajduje się stołeczne miasto Chin: — Peking. Prowincya Szan-Tung jest tak wielką jak Illinois, prawie pół-wyspem, i ma tyle ludności co połowa Stanów Zjednoczonych, tj. od 35 do 40 milionów dusz.

Prasa cała, tak europejska jak i amerykańska, krok ten zaborczy Niemiec uważa za pretekst tylko uzyskania satysfakcyi od rządu chińskiego za życie dwóch misyonarzy. W istocie zaś Niemcy mają dwa główne plany, jeden: zabrania wielkiego sztuka Chin — teraz się politycznie chylących ku upadkowi; drugi: wywarcie silnego wrażenia na umysły Niemców-wyborców przed zbliżającymi się wyborami do parlamentu, że Niemcom koniecznie jest potrzebna wielka marynarka wojenna. Jak wiadomo z telegramów i artykułów w ubiegłych kilku miesiącach, cesarzowi Wilhelmowi najwięcej rozchodzi się o to, ażeby parlament uchwalił wielkie miliony na nową marynarkę, ma bowiem ambicyą dorównać Anglii jako potęga morska.

Dzienniki londyńskie podawają, że z tego zaboru, łatwo może przyjść do wielkiego nieporozumienia pomiędzy Rosyą a Niemcami. Rosya za zagwarantowanie Japonii Chińskiej indemnizacyi, dostała od Chin prawo używania portów Port Arthur i Kiao Czau, w razie wojny lub innej potrzeby — więc zajęcie tego ostatniego portu jest "wbiciem klina" w rosyjską sferę wpływu w tych portach. Dzienniki te dalej podawają, że Rosya radzi Chinom ofiarować Niemcom poszkodowanie pieniężne za owych misyonarzy, i jeśli Niemcy nie przyjmą tego poszkodowania tylko zatrzymają port zajęty w tych dniach, wtenczas muszą odkryć swe plany i zamysły. W każdym razie, ogólne zdanie jest, że Rosya nigdy nie pozwoli ażeby Niemcy rozsiadły się w Chinach, albowiem toby zniszczyło daleko sięgające zamysły Rosyi.

Port Kiao-Czau jest najważniejszym punktem portowym w Chinach, po Port Arthur, w którym Moskale gospodarują na dobre jak u siebie.

Krok Niemiec prawdopodobnie przyspieszy rozbiór Chin, albowiem inne państwa jak Anglia, Francya i Japonia czekają tylko, aby lada chwili poćwiartować Chiny na kawały. Rosyi zaś chodzi o to, ażeby ten rabunek jak najpóźniej się odbył, chce bowiem sama całe Chiny opanować. Już dzisiaj wpływ Rosyi w Chinach przyćmił wpływy innych mocarstw. Energiczna akcya Niemców miesza szyki Rosyi, w tem, że rozbiór zostanie przyspieszonym, lecz udział w nim wezmą wszystkie interesowane europejskie mocarstwa.

"Dla miłego pokoju" Prezydent McKinley nic nie uczyni teraz w sprawie Kuby.

"New York World" dnia 18 bm. podał artykuł — stósownie do informacyi z wysokiego i wiarygodnego źródła, jak utrzymuje — że Prezydent McKinley milcząco zgadza się na program samorządu dla Kuby nakreślony przez Hiszpanią; że Mc-Kinley wyraził nadzieję, iż Kubańczycy nie będą upornie walczyli o niepodległość zupełną, lecz że z dobrą gracyą przyjmą nadawaną im autonomią; że jeśli Kubańczycy nie będą zważać na tę radę, to da Hiszpanii więcej czasu bez mieszania się Stanów Zjednoczonych; że Prezydent życzy sobie gorąco zupełnego spokoju tak w kraju jak i za granicą i jest przeciwnym wszelkim wojennym krokom, bo te opóźniają powrót dobrobytu i "dobrych czasów," i naostatku, że wierzy w szczerość przedstawień Hiszpanii co do nadania samorządu Kubie, dlatego, że pierwsza obietnica pokojowa i ustępująca Hiszpanii tj. uwolnienie uwięzionej osady parowca "Competitor" została wypełniona."

Kubańczycy w New Yorku oświadczyli, że postanowienie powyższe Prezydenta McKinley nie wpłynie wcale na ich gorące życzenie i niezłomne postanowienie wybicia się na wolność z pod jarzma hiszpańskiego. Bój toczyć będą dalej, aż nie osięgną niezależności zupełnej lub aż do ostatniego nie zostaną wytępieni.

List z Wiednia.

(Słowo Polskie.)

(Od wybitnego członka komisyi parlamentarnej Koła polskiego.)

Wiedeń, 25 października.

Austrya przechodzi przez kryzys ciężką, a ze wszystkich niebywałą; parlament austryacki stał się widownią obstrukcyi brutalnej; co dzień przemijają całe prawie posiedzenia na głosowaniach imiennych, mających rozstrzygnąć, czy petycya jakaś ma być zapisaną do protokółu i przeczytaną w Izbie; obstrukcyoniści tyle nawet nie zadają sobie trudu, aby dać obstrukcyi swojej przyzwoite pozory; sadzą się na to, by występowała nago, niedorzecznie, bezwstydnie, a jeśli który z wiceprezydentów, p. Kramarz a najczęściej p. Dawid Abrahamowicz usiłują wprawić przecie Izbę w ruch i doprowadzić do tego, aby obradowała i uchwalała, chwyta się obstrukcya krzyku i gwałtu i niedopuszcza obrad. Prezes Izby, p. Kathrein nie usiłuje nawet obstrukcyi ukrócić, puszcza jej wodze, a w ostatnich dniach zawarł na dni kilka kompromis, który Izbę uwolnił wprawdzie od plagi głosowań imiennych, ale zaręczył obstrukcyi, że parlament nie weźmie się do żadnej sprawy istotnie ważnej.

Byłoby źle i bardzo źle, gdyby chodziło o ustawy zwyczajne, gdyby parlamentarna normalna praca w ten sposób była udaremnioną; ale tu chodzi o istnienie dotychczasowego ustroju państwa; obstrukcya nie dopuszcza obrad nad przedłużeniem prowizorycznem ugody z Węgrami, nie dopuszcza uchwalenia choćby prowizoryum budżetowego. Rodzą się tedy na bruku wiedeńskim, całkiem naturalnie, coraz bardziej niepokojące wieści. Wspominają nie którzy rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów, choć każde dziecko polityczne wie, że nowa Izba, wybrana pod hasłem walk międzynarodowościowych, może być tylko gorszą od dzisiejszej. Fanta stycznie jeszcze słomy prawią o rozpisaniu nowych wyborów na podstawie powszechnego głosowania, ciesząc się, myślą, że potężny zastęp socyalistów zmusiłby konserwatywniejsze żywioły do rozwagi. Inni znów mówią, że parlamentaryzm się przeżył i że przyszedł czas na rządy absolutne — na nowe, błogie panowanie wiedeńskich hofratów nad całą Austryą, a wielu Czechów cieszy się myślą, że po rozwiązaniu dzisiejszej Izby zejdzie się druga, wybrana po dawnemu, nie bezpośrednio, a pośrednio przez Sejmy; nie brak wreszcie ludzi spekulujących po prostu na upadek gabinetu Badeniego — tylko, że nie wiedzą zgoła, jaki gabinet przyjdzie potem i że oto nie bardzo dbają, kierując się, jak się zdaje, nie polityczną rachubą, tylko polityczną niechęcią. I to wszystko nie są ewentualności dalekie; październik się kończy, a jeśli parlament nie uchwali prowizoryum ugodowego, musi jedna z tych ewentualności zajść w ciągu listopada.

Pewne dzienniki twierdzą ciągle, że jest w Kole polskiem zamiar udaremnienia ugody Austryi z Węgrami, powzięty celem obalenia gabinetu Badeniego i jakiegoś połowu tek ministeryalnych. Wiadomości to ubliżające nie tylko dla patryotyzmu, ale także dla rozumu politycznego Koła polskiego i jego członków i szczęściem wiadomości wszelkiej pozbawione podstawy. Zapewne Koło polskie z gabinetem Badeniego nie identyfikuje się, jest stronnictwem, a nie rządem, ani urzędem rządowi poddanym, a były to bowiem rzeczą śmieszną a niebezpieczną, gdyby Koło polskie miało się za rząd i chciało Austryą rządzić. Ale Koło polskie doprawdy nie wie, coby kraj mógł zyskać na zmianie gabinetu, wie owszem, że tradycye i doświadczenia dzisiejszego naczelnika rządu sprawiają, iż jemu nie wolno imać się środków fantastycznych a niebezpiecznych dla kraju i państwa, jako to rozpisanie nowych wyborów, wśród rozmamętnionego społeczeństwa, albo próba przewrotu do absolutyzmu, a któż ręczyć może za to, jakich środków jąłby się jakiś inny rząd, chcący doprowadzić wreszcie w Austryi do ładu, a posiadający tradycye dla nas niezrozumiałe? Potem rząd hr. Badeniego runąć może dziś, tylko wskutek tego, że nie potrafi uczynić zadość potrzebom państwa i przeprowadzić prowizoryum ugodowego, a tradycyą Koła polskiego niezmienną jest bronić potrzeb państwa i tych potrzeb broniło, wtedy nawet, kiedy było w opozycyi. Więc Koło polskie zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, aby doprowadzić do skutku prowizoryum ugodowe i słuszną ugodę, prowizoryum budżetowe i budżet legalnie w Izbie uchwalony.

Ale niestety Koło polskie nie jest Izbą, nie posiada większości w Izbie, a jest tylko frakcyą sześćdziesięciu posłów. Samo nie zrobić nie może, a może tylko działać w połączeniu z innemi stronnictwami. Od początku przewidziało Koło polskie to, co się stało w istocie, przewidziało namiętną opozycyę wszystkich prawie stronnictw niemieckich, przeciw gabinetowi, który wydał rozporządzenia językowe i równie namiętną opozycyę wszystkich stronnictw radykalnych; poszukało tedy sojuszników dla siebie i dla rządu, tam gdzie jedynie można było takich sojuszników znaleźć i przystąpiło do dzisiejszej większości autonomistycznej, do której przystąpiło także jedno stronnictwo niemieckie, stronnictwo katolickie. Większość to nie liczna i może działać skutecznie, może się podjąć bardzo ciężkiego i trudnego zadania, zwalczenia dzisiejszej obstrukcyi, tylko za zgodą wszystkich frakcyj. Bez współdziałania stronnictwa niemieckiego katolickiego, większość nie jest większością, a darmo by kto szukał po Izbie innej frakcyi, któraby chciała lub mogła przystąpić do większości i zastąpić klub katolicki, nie ma zresztą w Izbie nikogo, oprócz tak zawziętych i tak stanowczych nieprzyjaciół gabinetu, że gotowi państwo na największe narazić niebezpieczeństwo, byle Badeniego obalili.

I tu zachodzi tragiczne nieporozumienie. Na wiosnę, przed zamknięciem Rady państwa, był klub katolicki gotów popierać rząd obecny, szczerze i ze wszystkich sił. Ale wtedy, nie przyjął hr. Badeni tego poparcia; wierzył, że może pozyskać wiernokonstytucyjną większą własność i umiarkowańsze żywioły z lewicy niemieckiej i nie tail się z tem, że sojusz z tymi żywiołami przekłada nad sojusz z baronem Dipaulim i jego klubem, a dzienniki, o których mniemają, że są półurzędowemi, nie szczędziły gorzkich hr. Dipaulemu wymówek.

Hrabia Badeni przecenił rozum polityczny i odwagę żywiołów umiarkowanych niemieckiej lewicy; stanęły stanowczo po stronie nieprzyjaciół rządu i żadnej nie ma in dziei, aby zajęte stanowisko opuściły, a są tem bardziej nieprzejednane, iż sądzą, że dnie obecnego gabinetu są policzone. Gdy zamknięto Radę państwa na cztery miesiące, nabrała niemiecka obstrukcya otuchy, mniemając, że pierwsze już odniosła zwycięztwo, odrzuciła wszelkie układy z rządem i Czechami, a podkopała stanowisko barona Dipaulego, grając na namiętnościach narodowych nawet w Czechach; na wiosnę robiła obstrukcyę bezcelową, która musiała się wreszcie ośmieszyć, teraz robi obstrukcyę przeciw koniecznemu dojściu prowizoryum ugodowego i wierzy, że za pomocą tej obstrukcyi rząd obali.

Obecnie chce hr. Badeni szczerze iść ze stronnictwem autonomicznem, ale niestety baron Dipauli i jego zwolennicy, choć należą do większości autonomicznej, zachowują wielką w obec rządu rezerwę; wiedzą, że bez nich nie znajdzie rząd innej większości, że Polacy i Czesi nie znajdą wśród Niemców innych sojuszników, oprócz drobnej garstki hr. Falkenheina; drożą się przeto. W dodatku są urażeni postępowaniem hr. Badeniego, a nieostrożny ton dzienników półurzędowych, lekceważących obstrucyjnie parlament, wzmaga ich nieufność. Należy ubolewać nad tem, że za ich nieufność istnieje, ale niepodobna zrywać związku ze stronnictwem katolickiem, nie chcąc, aby rząd w jawnej mniejszości pozostał. Jak długo klub barona Dipaulego dzisiejsze zachowa wyczekujące stanowisko, pozostanie większość bezsilną.

Są także bardzo szanowne powody, dla których stronnictwo katolickie zachowuje się biernie i nie dopuszcza do stanowczej z obstrukcyą rozprawy Katolicy są to jedynie Niemcy, którzy chcą wyrządzenia sprawiedliwości, nie niemieckim narodowościom — ale są to Niemcy, mogą tedy gorecięj od innych stronnictw prawicy pragnąć załagodzenia narodowego sporu w Czechach. Baron Dipauli występuje przeto jako pośrednik między Niemcami a Czechami; w tym celu za wiązał rokowania, wierzy, że obstrukcyę zażegna w drodze polubownej. Każdy byłby rad, żeby to się udało, ale należy się, aby stronnictwo niemiecko katolickie pamietało o tem, że lewica może rokowań nadużyć, aby obstrukcyę przedłużyć. Póki ono nie postanowi zwalczać stanowczo lewicy, nie może być mowy o tem, ażeby większość położyła koniec obstrukcyi, za pomocą środków energicznych.

Należy się tedy, aby wiedziano w kraju, że położenie w Wiedniu jest nadzwyczaj poważne.

Koło polskie spełni niezawodnie swój obowiązek i nie zaniecha żadnego kroku mogącego zapewnić parlamentarne załatwienie sprawy prowizoryum ugodowego; tylko utrzymując łączność stronnictw większości możemy mieć nadzieję, że ten cel osiągniemy. Ale jak rzeczy dziś stoją, nie może nikt ręczyć za powodzenie usiłowań Koła i należy się, aby kraj był przygotowany na wielką kryzys polityczną, która może zajść już w listopadzie. Daj Boże, aby tego nie było!

Włoskie pismo

"Nuowa Antologia" ogłosiła ciekawy szczegół z historyi trójprzymierza (Austryi, Niemiec i Włoch). Jak wiadomo 1882 r. przyłączyły się Włochy do tego przymierza, zastraszone przez księcia Bismarcka, który zawięzywał stosunki z Stolicą apostolską, grożąc Włochom, że świadczy się za przywróceniem państwa kościelnego, jeżeli rząd włoski nie zawrze przymierza z Niemcami i Austryą. Gdy chodziło o przedłużenie czasu tego przymierza (około r. 1886), Włosi widząc, że trójprzymierze im żadnej korzyści nie przynosi, owszem większe. koszta sprowadza, bo muszą liczniejsze wojsko utrzymywać, nie okazywali chęci przedłużenia, a ich ówczesny minister dla spraw zagranicznych hr. Robilant wyraźnie powiedział, że włoskie interesa znajdują niedostateczne poparcie w trójprzymierzu i że lepiej byłoby dla Włoch, gdyby powróciły do polityki wolnej ręki. Mimo to r. 1887 Włochy zgodziły się na przedłużenie przymierza. Tego wielu dziennikarzy nie umie sobie wytłómaczyć. Otóż wyjaśnienie dość łatwe; właśnie w latach 1885-87 książe Bismarck znowu zawięzywał ściślejsze stósunki ze Stolicą apostolską, nawet spowodował częściowe złagodzenie ustaw majowych i obsadzenie kilku biskupstw; przy tem grożił znowu rządowi włoskiemu, że przywróci państwo kościelne, jeżeli Włosi nie przedłużą przymierza z Niemcami. To poskutkowało. Obecnie Włosi znowu poczynają się odciągać od trójprzymierza i zbliżać się do Francyi. Wszakże tych dni minister francuzki handlu wyraźnie oświadczył, że wprawdzie jeszcze urzędowo nie toczą się układy o zawarciu traktatu handlowego między Francyą a Włochami, że jednak czynią się do tego przygotowania.

Sztuczki Hakatystów.

"Posener Ztg." powtarza za "Gaztą Tor.", jak się zdaje z pewnem zadowoleniem, a przynajmniej nie bez irytacyi, że do partyi postępowców należy wielu żydów. Dla czego się tak irytowała, kiedyśmy jej napisali, że przeciw Hakatystom występuje, bo oni są zarówno niebezpieczni tak dla żydów jak dla Polaków, a "Posener Ztg" z swego stanowiska niemieckiego i postępowego obowiązaną jest bronić żydów, bo oni właśnie zwiększają szeregi postępowców.

Miłoby nam było, gdyby "Posener Ztg." w tej naszej dawniejszej uwadze nie upatrywała nic innego, tylko to, na czem nam dziś wiele zależy, żeby ludność polska jasno patrzała na stosunki, w jakich prowadzić musi walkę o chleb codzienny i o utrzymanie swej narodowości. Te stosunki musi dobrze rozumieć, żeby ją lada nagłe powikłanie stosunków w pole nie wyprowadzało na jej własną szkodę.

Na to podaje własne "Gaz. Toruńska" znakomity przykład. W tych dniach — donosi ona — roz rzucono między lud polski karteczki z drukiem: "Nie kupujcie u żydów!" Pomyśli kto, że to Polacy szerzą w Toruniu agitacyą antisemicką, tymczasem kartki te drukują i między lud polski roz szerzają nie Polacy, tylko Niemcy i to najprawdopodobniej ci "nasi najserdeczniejsi", tj. Hakatyści. Jak Niemcy szczepią między Polakami socyalizm, tak też Niemcy szczepią między nami antisemityzm. Hakatyści chcą po prostu użyć ludu polskiego za narzędzie przeciw żydom, chcą, jakeśmy pisali, jedną klapą dwie muchy zabijać, muchę polską i muchę żydowską.

Jakie jest w obec tego nasze zdanie, to "Gaz. Tor." bardzo jasno określiła: oto uprawiając antisemityzm, pracowalibyśmy jedynie dla naszych wrogów Hakatystów.

Raskolnicy.

Straszny przykład religijnego fanatyzmu podają rosyjskie dzienniki Już w 1650 r. powstała w Rosyi sekta Raskolników, która, nie uznając żadnej hierarchii kościelnej, ani też świeckiej, wybierała z pośród siebie proroka, lub prorokinię i tych tylko uważała za swych panów. Dziś sekta ta zmalała; nad Dniestrem jednak w kolonii Ternówka, miejscowości odległej tylko o pół godziny drogi od gubernialnego miasta Tyraspola, szerzyła się jednak w najlepsze staraniem Kowalowej i jej dwudziestoczteroletniego syna Teodora Fomina. Duszą sekty była "jasnowidząca", niejaka Vitalia, pochodząca z Chersonezu. Nie małą też rolę odgrywała jej pomocnica Polya Spokój panujący w sekcie nie przypadł widocznie do gustu pannie czy pani Vitalii. Przybrała więc pozę straszneggo proroka i niby Falb drogi drczyła straszemi przepowiedniami swoich współwyznawców. "Koniec świata nadchodzi! Antychryst już nie daleko od nas!" oto ostrzegające jej słowa. "Raskolniki" uwierzyli w posłannictwo swej kapłanki; w ciągłej obawie zwoływali zgromadzenia, narzekając i zawodząc.

Tymczasem antychryst się zjawił! Było to w początkach stycznia bieżącego roku. Rosyjski rząd, jak wiadomo, dokonywał w tym czasie spisu ludności W tym to spisie widziała "bogini" przyjście antychrysta. "My chrześcianie — prawiła — wychowani w wierze ojców, nie możemy wprowadzić do swiebie nowości Nie mamy imion i nazwisk! Chrystus to nasza ojczyzna, to nasze imię, nasza cześć! Gdybyśmy prowadzili u siebie metryki, zostalibyśmy wynarodowieni. Oświadczamy więc krótko i dobitnie, że nowym prawom się nie poddamy, raczej śmierć poniesiemy, niż odstąpimy od swych zasad."

"Taką też odpowiedź otrzymali urzędnicy, zajęci spisywaniem. Po ich odejściu wznosi Vitalia łabędzi głos i widząc bliski koniec świata, nawołuje swych braci, by przyspieszyli swoją śmierć.

Słowa "bogini" odniosły pożądany skutek; fanatyzm ogarnął całą sektę; już w nocy z 4 na 5 stycznia rb. jedna część sekciarzy została żywcem pogrzebana. Śpiewając żałobne pieśni wstępowali raskolnicy do szerokiego dołu, a po pożegnaniu się z pozostałymi z otchłą w sercu dawali się pogrzebać. Grabarzami byli: wspomniana Kowalewa i jej syn Fomin Ten sam urząd sprawowali w 4 dni później, w nocy z 8 na 9 stycznia; sekta liczyła coraz mniej członków, niektórym jednak nie było danem uściskać braci na drugim świecie tak prędko, jak chcieli.

Przeszkodziła temu władza. Główni sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności, postanowili umrzeć śmiercią głodową; przez kilka dni z rzędu nie chcieli przyjmować pokarmów. Wobec tego rząd widział się zmuszonym wypuścić oskarżonych na wolną stopę, polecił jednak policyi dozór nad nimi. To jednak nie pomogło; Kowalewa przy pomocy syna znowu pogrzebała żywcem cztery kobiety, między niemi swoją własną matkę! Vitalji, jako świętej, nikt nie śmiał zakopać; uczyniła to sama przy końcu lipca.

Kowalewową stawiano przed sąd; oskarżona zamiast obrony wznosiła żale, że nikt jej nie chce pogrzebać żywcem! Rosyjscy uczeni mają ciekawy temat do rozpraw. Temi właśnie dniami doszły jednak wieści do stolicy, że w kolonii Ternówka odkryto czwarty grób z żywcem pogrzebanymi.

Czy nadchodząca zima będzie ostra?

Aby na to otrzymać niezawodną odpowiedź, najlepiej zapytać o to pszczoły. Długimi czasy utrzymywało się twierdzenie, iż odlot ptaków z naszej szerokości geograficznej, jest zapowiedzią ostrej i dokuczliwej zimy, atoli twierdzenie to nie jest zgodne z prawdą. Ptaki wtedy zwykle odlatują, gdy się zanosi na złą pogodę. Pszczoły za to posiadają dar, iż na początku jesieni przeczuwają, jaka będzie zima. Jak one sobie z tem poczynają, nie docieczono, ale to jest niezawodnem, że jeżeli zima ma być ostrą, pszczoły drzwi do ula hermetycznie zalepiają woskiem, zostawiając jedynie niedostrzegalny otwór. Przeciwnie zaś, jeżeli pszczoły przeczuwają zimę łagodną, wtedy wszelką komunikacyę na zewnątrz zostawiają otworem. Pragnąc więc zostać prorokiem pogody, należy tylko pilnie obserwować pszczoły, jest to środek łatwy, ale według twierdzenia p. Rnddera, współpracownika Ciel et Terre, niezawodny.

Fiołek i sztuka złota.

Po ulicach Sewilli oprowadzał raz przewodnik wytwornie odzianego mężczyznę o pięknej długiej brodzie. Jegomość obejrzał już wszystkie osobliwości miasta, więc spytał, czy jest jeszcze co godnego widzenia. "Chyba fabryka tytoniu" — odparł przewodnik i za chwilę wprowadził nieznajomego do ogromnego gmachu, w którym wszystko wielce zajmowało "obcego turystę". Tam podziwiał szybkość, z jaką robiono cygara z liści tytoniowych, to podobała mu się zręczność dziewcząt, które z pośpiechem fabrykowały papierosy. Dzi wczętom przypadł do gustu elegancki a przystojny jegomość, więc obrzucały go przeciągłemi spojrzeniami, a jedna z nich rzuciła mu z daleka fiołek odpięty od gorsu. Kwiatek spadł na posadzkę dużej sali fabrycznej, lecz nieznajomy podniósł go w tej chwili, przypiął z uśmiechem do surduta, a następnie zbliżywszy się do śmiałego dziewczęcia, podziękował, wręczając w zamian sztukę złota. Zdziwienie obecnych było wielkie. Prawdziwa sztuka złota! Nie chciano wierzyć w Sewilli, gdzie od tak dawna nikt nie widział złotej monety. "Ależ to on!" — krzyknęła nagle jedna z dziewcząt. "Tak jest, to musi być on!" — powtórzyła obdarzona złotem, przenosząc wzrok z monety na twarz mężczyzny, który zwrócił tak powszechną uwagę. "Kto? Co za on?" — wołały towarzyszki zaintrygowane. Wszystkie po kolei przypatrywały się ciekawie sztuce złota i zaczęły odczyfrowywać napis... "Leopold, król Belgów!" — zawołały chórem. "Tak, tak, twarz na złocie, to jego portret... To on..." I nagle po wszystkich salach rozległ się szmer: "Król, król." W kilka minut później incognito króla belgijskiego zostało odkryte. Fiołek był winowajcą; zdrajcą — sztuka złota. Nic nie pomogło, król Leopold musiał się zgodzić na oficyalne powitanie, jakie mu zaraz zgotowali urzędnicy fabryki.

Krówka Jaremy.

Wieczór się przybrał w szkarłatu rumieniec,
Kiedy szedł z targu Jarema młodzieniec;
A był wesoły, wzięła go swawola
Popędzać krówkę wracającą z pola;
I tak się długo z biedną krówką bawił,
Zagnał do lasu i tam ją zostawił.
Nazajutrz rankiem powraca do miasta,
Widzi, że płacze na drodze niewiasta;
Tknięty litością pyta o przyczynę.
Ach, zwierz mi, rzekła, zjadł krówkę jedynę,
Gdy się zbłąkała w lesie mocną porą.
I mnie i dzieci żywiła pięcioro,
A teraz głodem biedna z dziećmi zginę, —
— Jakiejże maści była twoja krowa?
Z łysiną białą samt całkiem płowa. —
Poznał Jarema, że to on oddalił
Wczoraj na drodze napotkaną krowę:
Kamień, zgryzoty na serce się zwalił,
Zamilkł, westchnąwszy i opuścił wdowę
Przeszedł, czas długi, z czasem troska mija,
Bo nowa bieda dawniejszą zabija.
W cudnowskiej puszczy zbłąkał się Jarema,
Szedł dniem, wieczorem, szedł i nocną dobą,
Nie spotkał człeka i gospody nie ma,
A las i niebo tylko ma przed sobą.
Czasami smutno drzewa zaszumiały,
Albo ptak nocy pojęczał przez chwilę,
Czasem się straszne pokusy ozwały,
Czasami było głucho jak w mogile
Gdy tak strudzony szuka przytuliska,
Patrzy, aż zdala światło jakieś błyska,
Zbliżył się, widzi ludzi dzikiej twarzy,
Na którem w kole jedzenie się warzy,
A na ramionach strzelba im połyska.
Chociaż pomyślał, że zbójcy być mogą,
I w sercu uczuł trochę niepokoju,
Lecz się nie lękał ubogi rozboju,
Przeto zmęczony i głodem i drogą
Przystąpił do nich w pokornej postawie,
Prosząc, by nocleg mógł przepędzić z niemi;
Chętnie przyjęli, on usiadł na ziemi,
I zaproszony wziął udział w ich strawie.
A potem z trudu usnął na murawie.
Ale go nagle wrzawa ze snu budzi:
Widzi rozpierzchłą swą drużynę nocną,
A siebie w pośród obcych zbrojnych ludzi,
Którzy sznurami krępują go mocno,
Bo właśnie wtedy rząd uwiadomiony,
Gdzie była banda Pawluka Wataźki,
Wyprawił poczet żołnierzy w te strony,
Ale umknęły te ostróżne ptaszki;
Tylko Jarema był przyprowadzony.
Choć rzecz wyjaśnia, ale nie przekona,
Bo podejrzenie potępia go z góry:
Bito, męczono, brano na tortury,
Jego niewinność uporem ochrzcona,
Tak mu upłynął rok cały w niewoli,
Wielkie ponosił nędze i katusze.
— Boże! mój Boże! — wołał w swej niedoli,
Za cóż niewinnie biedny cierpieć muszę?
Gdy tak w cierpieniach i skargach czas trawił,
Jakiś mu starzec we śnie się pojawił,
I łagodnemi tak przemówił słowy:
— Za co obwiniasz o niesłuszność nieba,
Czy zapomniałeś krówkę biednej wdowy?
Wiedz, że łzy cudze krwią odkupić trzeba;
Bóg choć nie skory, lecz w są dzie surowy.
Juześ dość cierpiał za krzywdę zdziałaną,
Wrócisz swobodny do dzieci i żony. —
Jakoż w tym czasie zbójców pochwytano,
A ich zeznaniem został uwolniony.
I my w nieszczęściach, choć bez naszej winy,
Nim się uskarżać na Boga poczniemy,
Przepatrzmy przeszłe żywota godziny
A znajdziem pewno tam krówkę Jaremy.

Ks. I. Hołowiński.

Winogrona jako lekarstwo.

Owoc winnego szczepu zajmuje w świecie roślinnym wybitne stanowisko; jest on jednym z tych owoców, które na ustrój działają nietylko orzeźwiająco, ale i pożywienie mu dają, a nadto — w chorobach różnych — lekarstwo. Podobnie jak inne soki owocowe działa sok winogron przeczyszczająco na ustrój ludzki, pomagając przyrodzie wydalać z ciała ludzkiego nagromadzone w niem szkodliwe ciała obce, powodujące właśnie choroby.

Obecna pora owocowa nadaje się u nas szczególnie do przeprowadzenia kuracyi winogronowych. Kuracye takie znane już były w starożytności; Celsus i Galenus wspominają winogrona jako środek leczniczy, a Hipokrates sok jagody winnej zalecał także zewnętrznie przy chorobach oczu. W naszym wieku rozpowszechniły się kuracye winogronowe dzięki popędowi, jak dali lekarze szwajcarscy, a około roku pięćdziesiątego zaczęto urządzać w Tyrolu stacye do kuracyj winogronowych (najsłynniejsza w Meranie).

Do kuracyi używać należy wielkich, słodkich jagód. Jagody takie zawierają dużo cukru gronowego — cukier ten, jak wiadomo, potrzebnym jest do odżywiania ciała ludzkiego, że zaś jagoda winna zawiera go właśnie w stanie takim, że od razu z żołądka przechodzi w krew, jasnem jest, iż spożywając winogrona daje się osłabionemu ciału w sposób wygodny pożywienie. Inne węglowodany zamienia nasamprzód ślina ust na dekstrynę a sok żołądka i kiszek dopiero na cukier gronowy.

Drugim ważnym składnikiem pożywnym winnej jagody jest wodnik potasowy (kali) przyciągający w czasie trawienia szkodliwe kwasy np. moczowy, wydzielające się następnie z moczem. Nadmienimy tylko jeszcze pokrótce, że winogrona zawierają także składniki, potrzebne do tworzenia kości i nerwów, tj. wapno i fosfor, dalej białko, kwas garbnikowy (w jądrach) itp.

Z krótkiego poglądu tego będzie zrozumiałem, że owoc zawierający rozliczne części potrzebne do budowy ciała, do utrzymania krwi w właściwym stanie (kali) itd., znakomite może oddawać usługi w różnych chorobach, dopomagając energicznie przyrodzie. Mówimy wyraźnie, dopomagając, gdyż same winogrona oczywiście nie mogą przywrócić zdrowia; jeśli przytem człowiek nie zważa na zasady hygieny, na dyetę i nie stosuje odpowiednich wobec choroby środków, jak kuracyi słonecznej, powietrznej i wodnej.

Zważać na to szczególnie trzeba z tego względu, że można i winogronami, podobnie jak czem innem, przeciążyć żołądek, a wtedy choremu częstokroć więcej zaszkodzić, niż dopomódz może kuracya. Nigdy, jak się czasem dzieje, nie powinien chory spożywać 6-10 funtów winogron dziennie; jest to bezwarunkowo na żołądek chorego człowieka za dużo. Pół do półtora funta dziennie spożyte dadzą zwykle ciału dostateczną ilość soku winnego. Jedynie nerwowym osobom można dawać czasem większe ilości, jeżeli przytem dostatecznie używają ruchu i w ogóle uważają na to, by czynność żołądka jak najwięcej pobudzać.

W chorobach nerwowych właśnie daje jagoda winna znakomite usługi, bądź to, że pochodzą ze zbytniego podrażnienia nerwów pracą umysłową, cierpieniem ducha lub podobnie — bądź też z mechanicznych powodów, wskutek zbytniego siedzenia przy pracy itd., z czego wytwarzają się cierpienia żołądka i zaburzenia obiegu krwi, a dalej rozliczne cierpienia nerwowe.

Jasnem jest, że używając kuracyi winogronowej w chorobach takich, koniecznem jest, by w dyecie przestrzegać m. i. ściśle wstrzymywania się od potraw mięsnych.

Toż samo odnosi się do chorób żołądka i kiszek, wymagających również tylko dyety roślinnej, która i w innych razach jest pożądaną.

Kuracyę winogronową można stosować jeszcze z dobrym skutkiem w chorobach gardła i płuc, zapaleniach, nieżytach itp., przy cierpieniach serca, zaburzeniach obiegu krwi, a zatem przy krwawnicach (hemoroidach) itd., w chorobach nerek i pęcherza (kamienie nerkowe, nieżyty pęcherza, pochwy), przy zaburzeniach w odżywianiu (blednicy, tyłowitości, krzywicy czyli angielskiej chorobie, skrofułach, wyrzutach różnych), wreszcie w chorobach stawowych, (gośćcach i przewlekłych reumatyzmach.)

Zaznaczyć należy w końcu, że spożywać można winogrona wraz z jądrami i łupinką, gdyż pod skórką właśnie znajduje się kwas garbnikowy, krzepiący mięśnie żołądka i kiszek, a jąderka (pogryzione) działają pobudzająco na ruch robaczkowy kiszek, będący uzupełnieniem trawienia żołądka.

Rozumie się, iż skutki wyżej wspomniane osiąga się tylko winogronami, a nie — jak by ktoś może przypuszczał, sztucznie wyrobionym alkoholicznym napojem, zwanym winem. Natomiast w tych porach roku, w których przyroda owoców nam nie dostarcza, można z podobnym skutkiem używać win bezalkoholicznych czyli soku z winogron zachowanego.

Washington.

Washington, D. C., 20 list. — Wydział skarbowy odkrył nowy fałsyfikat 10 dolarówki papierowej, noty banku "Los Angeles (Cal.) National". Jestto fotograficzna reprodukcya, drukowana na dwóch kawałkach papieru sklejonych razem i nie zawiera jedwabnej nici ani imitacyi nici. Na pierwszy wygląd fałszywy pieniądz jest bardzo dobrego wykonania.

AMERYKA.

Organizacya Apiaistów rozchwiała się.

Z Washingtonu donoszą, że kwatera najwyższa (supreme headquarters) stowarzyszenia A. P. A. (American Protective Association) zosta̧la zamknięta a całe urządzenie biurowe, jak stoły, krzesła itd. zostały sprzedane na licytacyi na mocy wyroku sądowego wydanego na korzyść firmy wydawniczej Hartinan & Cadick", której się pieniądze należały za druki.

Tym sposobem organizacya ta jako krajowa, ogólna, upadła. Od pewnego czasu więcej jak połowa członków wystąpiła z organizacyi a pozostała połowa nie chciała wpłacać rozpisywanych assesmentów do ogólnej kasy.

"Najwyższy" prezes A. P. A'istów John W. Nichols, powiada, że należy mu się $1,000 pensyi, lecz nie wie kto mu ją zapłaci i dalej, że stowarzyszenie się rozleciało dla tego, że większa połowa członków dla tego wystąpiła, że od Prezydenta McKinley nie dostała tłustych posad rządowych.

Tureccy-wielożeńcy nie mają dostępu.

New York, 18 list. — Wczoraj parowcem "California" pomiędzy innymi pasażerami, przyjechało sześciu Turków, którym wstęp do Ameryki został wzbronionym, na fundamencie nowego prawa imigracyjnego, według którego żadni wielożeńcy nie mogą wylądować. Turcy wszyscy zeznali, że wierzą w Koran, a ponieważ ten zezwala na i poucza polygamię czyli wielożeństwo, więc nie kwalifikują się na przyjęcie w wolnej Ameryce. Zostaną zwróceni zkąd przyjechali na koszt kompanii okrętowej.

Pierwsze ofiary zimowego sportu tego sezonu.

Ortonville, Minn., 18 list. — George i Hamer Brewer, bracia, liczący 17 i 13 lat, utopili się podczas jechania na łyżwach na lodzie jeziora Big Stone Lake, wczoraj po południu. Jeden brat załamał się pod cienkim lodem a drugi usiłował go ratować i w ten sposób obydwaj znaleźli śmierć w zimnej wodzie. Trupy wydobyto w godzinę po nieszczęściu.

Zapadnięcie się wioseczki niezamieszkanej w Stanie Kansas.

Larned Kansas, 18 list. — Wydarzył się w pobliżu jeden z tych wybryków, które potwierdzają mniemanie, że istnieje wielka rzeka albo morze podziemne pod całem Zachodniem Kansas. Gdy zmrok wieczoru zmienił się w ciemność nocy, wczoraj wieczorem, istniała jeszcze na powierzchni ziemi stacya kolejowa "Rozel" na gałęzi "Atchison, Topeka & Santa Fe" kolei żel., 18 mil ztąd na północ-zachód, i nikt nie miał ani myśli, że nazajutrz słońce przyświecać nie będzie małej mieścinie. Lecz gdy poranek nastał, i ci co w sąsiedztwie mieszkają, chcieli udać się do codziennych zajęć do stacyi, zostali jakoby gromem rażeni gdy zobaczyli, że "miejscowość" składająca się z dworca, dwóch czy trzech małych elewatorów (śpichlerzy) i kilka innych małych zabudowań — zupełnie znikła z powierzchni ziemi, zapadła się kompletnie.

Badania wykazały, że "spód" miejscowości zapadł się we wnętrzności ziemi, że cała mieścina znikła w bezdennej przepaści, której spodu nie podobna dosięgnąć. Dół jest wielkości półtora akra, nie równego, podłużnego formatu, z poobrywanemi, niemal prostopadłemi ścianami. Aż do wysokości siedmdziesiąt stóp od powierzchni jest zapełniony ciemną, stagnacyjnie wyglądającą wodą, w której wszystko cokolwiek się wrzuci, czy drzewo czy lekkie deski, natychmiast tonie.

Głębokość wody jest nieznaną, ponieważ najdłuższe liny z ciężarkami nie mogły dosięgnąć spodu. Jest teorya, że istnieje w tej wodnej przepaści nurtowy wir, albowiem wszystko ginie w głębinach, chociaż powierzchnia jest nie poruszona. To pewna, że wszystko natychmiast tonie w ciemnych wodach bezdennych i już więcej nie podobna odzyskać.

Nikt nie stracił życia, albowiem pracownicy nie zostawali przez noc w stacyi, a najbliższą osadą ludzką jest farma pół mili odległa.

Katastrofa ta jest podobną do zapadnięcia się w powiecie Meade, które się wydarzyło 10 lat temu, kiedy cały kawał krzyżowych dróg zapadł się w nocy i pozostał wielki dół, który do dziś dnia istnieje.

Pobranie się staruszków.

St. Joseph, Mo., 18 list. — John J. Overton, mający 100 lat i miesiąc, ożenił się dzisiaj z panią Mary Henderson, liczącą 77 lat. Oboje nowożeńcy są w czerstwem zdrowiu i mogą pożyć wiele lat.

Spalenie się rzecznego parowca.

St. Louis, Mo, 18 list. Nowy parowiec "Bluff City", należący do Anchor linii, płynący do New Orleans, La., z 40 pasażerami i 1,000 tonami frachtu, spalił się aż do linii wody, przy Chester, Ills.

Wszyscy pasażerzy i załoga wyratowała się, lecz niepodobna nic było wyratować ze statku. Strata ogólna wynosi $100,000. Spaliło się przytem kilka wysoko cennych wyścigowych koni, które miały być dostawione do New Orleans. Gdy płomienie na parowcu doszły do magazynu prochu, nastąpił tak silny wybuch, że wiele szyb w oknach domów w Chester, z brzękiem się potłukło a całe miasteczko zatrzęsło się w posadach.

Córka kaznodziei zastąpiła chorego ojca na kazalnicy.

Wareham, Mass., 18go list. — Członkowie Metodysko episkopalnego kościoła w miejscowości Agawam zdziwili się wielce w niedzielę rano, gdy zobaczyli 16-letnią Mabel, córkę ich kaznodziei ks. Karola J. Hatch, zajmującą miejsce ojca na kazalnicy. Wytłómaczyła zgromadzonym wiernym, że ojciec jej jest tak chorym, że nie może przybyć i dla tego ona przyszła zająć jego miejsce aż do wyzdrowienia. Kazanie odczytała napisane przez ojca. Panna Hatch jest wysoce utalentowaną i wykształcona młodą osobą i w kwietniu dostała złoty medal za najlepsze deklamowanie w szkole wyższej.

Straszne nieszczęście kolejowe.

Kansas City, Mo., 18 list. — Pociąg No. 2, kompanii kolei żel. "Kansas City, Fort Scott & Memphis," który wyjechał z Birmingham wczoraj wieczorem do Kansas City, wykoleił się tuż na zachód od Willetord, Ark., o 3 godz. dzisiaj rano. Wagon kombinacyjny, wagon krzesłowy i wagon sypialny skulnęły się na dół po nasypie a wagon kombinacyjny wpadł do rzeki Spring. Obydwa wagony krzesłowy i sypialny w krótkim czasie spaliły się do szczętu. Jeden pasażer poranił się niebezpiecznie a 22 lekko. Przyczyną wykolejenia się było popsucie się czegoś przy kołach wagonu dla palących.

Tajemnicza tragedya w Oconomowoc.

Oconomowoc, Wis., 20 list. — Rozegrała się tutaj tajemnicza i wstrząsająca tragedya pomiędzy 10 godziną wczoraj wieczorem a 5 godziną dzisiaj rano, w familijnej rezydencyi Ernesta Cornell, przy Oak ulicy. Znaleziono dwoje małych dzieci, Willie Cornell, 6 lat i siostrzyczkę jego Lillie, 4 lata mającą, już bez duszy, leżących na łóżeczku, z gardłami poderzniętemi, oraz Ernesta Cornell'a, ojca dzieci, leżącego na podłodze, z okropnie poderzniętem gardłem, od ucha do ucha, lecz jeszcze żywego.

Gdy mu zeszyto gardło, Cornell był w stanie zrobić zeznanie. Powiedział, że pewien obdzieracz skór z koni, nazwiskiem Lewis, przybył do jego domu wieczorem i nakłonił go do napicia się wódki, którą przyniósł. Po napiciu się trunku, Cornell zabrał się do czytania gazety, lecz wnet stracił przytomność i o niczem nie wiedział, aż nie został zbudzony dzisiaj o g. 5:30 rano. Cornell dalej powiedział, że Lewis stołował się w jego domu od kilku tygodni i że żona Cornell'a i Lewis bardzo często byli razem. Wczoraj wieczorem Cornell prosił żony swojej, ażeby nie wyszła z Lewis'em, lecz tego odmówiła i mimo jego prośb wyszła ze stołownikiem z domu, nie mówiąc dokąd się wybierają oboje. Gdy dzisiaj rano żona powróciła do domu, wyraziła wielkie zdziwienie znajdując męża w takim stanie a dzieci trupami i następnie poczęła okazywać znaki przerażenia.

Rychło dzisiaj rano Lewis powiedział Jerzemu Shepherd, że Cornell nie żyje, i Shepherd udał się do domu Cornell'ów przekonać się czy to prawda, i znalazł ojca okropnie zranionego a obydwa dzieci już bez duszy. Doniósł o tem władzy i nieco później deputy-szeryf Palmer przyaresztował Lewis'a.

Sędziowie przysięgli koronera rozpoczęli śledztwo, lecz odroczyli się do poniedziałku, kiedy odbędą się oględziny sądowe pośmiertne.

W rodzinie Cornell'a było czworo dzieci, 2 żyjące Cornell'owej z poprzedniego małżeństwa, a zamordowane 2 dzieci były z jej małżeństwa z Cornell'em. Trupy dzieci znajdują się dotąd w domu i setki osób z miasta przyszło oglądać małe niewinne ofiary strasznej zbrodni. Wiadomość o tej tragedyi wywołała wielkie poruszenie w całem miasteczku i okolicy. Powszechna dotąd opinia jest, że Cornell odebrał swoim dzieciom życie a następnie sam sobie usiłował życie odebrać — z powodu kłopotów familijnych.

Deputy-szeryf Palmer oświadczył dzisiaj po południu, że po dokonaniu częściowego śledztwa nie może powiedzieć kto zabił dzieci i zranił fatalnie ich ojca.

"Zostałem poinformowany o tem", rzekł szeryf, "przez sąsiadów, których przywołał Lewis. Zbrodnię pierwsza spostrzegła pani Cornell, która spała w domu, lecz nie w tej samej izbie z mężem. Gdy znaleziono Cornell'a na podłodze, cierpiał na straszne poderznięcie gardła i nacięcia na rękach. Cornell zeznał, że poszedł na spoczynek o g. 9 ej i że potem dała mu żona jego wódki się napić.

"Gdy się Cornell obudził dzisiaj rano, znalazł się na podłodze i poczołgał się do łóżka, gdzie znalazł obydwa swoje dzieci trupami. Brzytwa Cornell'a, z którą zbrodnia została dokonana, leżała obok niego na podłodze."

Władze postanowiły także przyaresztować Cornell'ową, i ona jak i Lewis będą w więzieniu aż do skutku wytoczonego śledztwa.

Oconomowoc, Wis., 22 list. — 12 letnia córka Cornell'owej, z poprzedniego jej małżeństwa, była ważnym świadkiem dzisiaj na oględzinach pośmiertnych koronera nad trupami dwojga małych zamordowanych dzieci. Zeznania jej podało matkę jej i Jana Lewis w podejrzenie, że to oni dopuścili się strasznej zbrodni.

Ernest Cornell — jak orzekli doktorzy — będzie żyć.

Przesłuchanie uwięzionych; Cornell'owej i Lewis'a odbędzie się 1 grudnia.

Za żądanie łapówki, alderman został skazany na blizko 7 lat kozy.

Minneapolis, Minn., 20 list. — Alderman George A. Durnam, uznany winnym żądania $10,000 łapówki dla kombinacyi szesnastu aldermanów miasta naszego, został dzisiaj skazanym na 6½ lat więzienia z ciężką pracą w Stanowej penitencyaryi. Durnam apelował do wyższego sądu i został stawiony pod $10,000 kaucyi podczas trwania starań o wniesienie i przyjęcie apelacyi.

Wielki indyk dla Prezydenta.

Westerly, R. I., 20 list. — Horacyusz Vose, który co rok wysełа największego i najtłuściejszego indyka Prezydentowi Stanów Zjednoczonych w prezencie na "Dzień Dziękczynny", wybrał tego roku dla pana McKinley indyka, który waży 27 funtów i wyśle go ażeby na czas został odebrany w Białym domu.

Rabuś postrzelił konduktora i motormana.

Kansas City, Mo., 20 list. — Jakiś zamaskowany negier usiłował zatrzymać wagon kolei ulicznej kablowej u końca 18 ej ulicy późną godziną dzisiaj wieczorem. Grypman E. O. Prowett rzucił na złoczyńcę hak kablowy, na co napastnik odpowiedział daniem ognia z rewolweru i pierwszym strzałem zranił grypmana w pachwinę. Wtedy przybiegł na pomoc konduktor G. W. Church i do tego napastnik także strzelił, raniąc w piersi. Obawiając się zbiegnięcia ludzi, z powodu huku strzałów, negier następnie uciekł.

Powiada, że pierwszy człowiek, Adam, był Chińczykiem.

New York, 21 list. — Sławny egiptolog prof. J. de Morgan, który jest jednym z najpierwszych uczonych w starożytnych sprawach świata, niedawno temu poczynił ważne odkrycia w Egipcie, na mocy których utrzymuje, że fundatorami nietylko cywilizacyi egipskiej ale całego ucywilizowanego świata, byli Chińczycy. Jego zdumiewające odkrycia wykazują, że Chińczycy byli najpierwszą ucywilizowaną rasą zamieszkującą ziemię i przeto raj był w Chinach i Adam i Ewa byli Chińczykami.

Morderstwo na żydowskiem weselu.

New York, 21go list. — Popełnione zostało tutaj morderstwo na uczcie weselnej panny Katarzyny Silverstein z Izaakiem Goldstein, wczoraj wieczorem, w pomieszkaniu państwa Vetta Gordon, w domu apartamentowym przy Henry ulicy. Na gody weselne przybył Karol Schapiro z rewolwerem w ręku i bez długiego namysłu strzelił do Ludwika Lieberman. Kula trafiła w podbrzusze i Lieberman wyzionął wkrótce ducha. Morderca chciał także strzelić do syna Lieberman'a, Meyera, lecz na sam czas przybyło dwóch detektywów i Schapirę aresztowali. Panna Gordon zeznała, że odmówiła Schapirze wyjścia za niego za mąż, dla tego, że chciał, ażeby po ślubie chodziła do pracy. Schapiro ma lat 24 i jest tęgo zbudowanym, lecz mógł tylko zaledwie $1 na tydzień zarobić. Zbrodnia ta wywołała w całej kolonii żydowskiej wielkie poruszenie.

Chciała z płomieni wyratować córkę, lecz sama przytem zginęła.

Topeka, Kansas, 21 list. — Pani M. A. Trigg, licząca lat 52, i jej 10-letnia córka Elhel, postradały życie w pożarze, który pochłonął ich dom przy W. 7-ej ul., o 4 godz. dzisiaj rano. Syn jej uratował sobie życie wyskoczeniem przez okno z drugiego piętra, przyczem złamał nogę.

Pani Trigg wybiegła z domu, lecz powróciła dla ocalenia córki. Zdołali dotrzeć tylko do łóżka i upadła z wyczerpania sił. Obydwie spaliły się na popiół.

Niemy chłopiec odzyskał mowę.

Philipsburg, N. J., 21 list. — Samuel, 11 letni syn Dawida Johnson, odzyskał mowę, po niemówieniu przez 3 lata. Gdy miał lat 8, chirurg dokonał na nim potrzebnej operacyi. Wtenczas tak się przestraszył instrumentów doktora, że krzyczał tak długo aż nie opadł ze sił i gdy się nareszcie uspokoił, przekonano się, że zaniemówił i że nie słyszy. Po kilku tygodniach zmysł słuchu mu powrócił, lecz pozostał niemym.

Wczoraj wyszedł na podwórze o zmroku i zobaczył coś co mu się wydawało duchem. Pobiegł do domu, przeraźliwie krzycząc z przestrachu. Gdy się uspokoił, począł mówić i rodzice z radością się przekonali, że przestrach przywrócił mu mowę. Okazało się, że przed wieczorem pani Johnson okryła białem płótnem wielki kierz róży i tego się chłopiec przestraszył.

Pani Sembrich-Kochańska w New York City.

New York, 21 list. — W Metropolitan Opera House wczoraj w koncercie występowała pani Marcella Sembrich (Kochańska) i okazała się prawdziwą królową śpiewu. Wkrótce sławna śpiewaczka i jej trupa wyjedzie na zachód. Wczoraj wieczorem cała sala była zapełnioną od orkiestry aż do najwyższej galeryi.

Dobra nowina dla robotników.

Iron Mountain, Mich., 22 list. — Gornicy w tym tu okręgu naprawdę będą dziękczynnymi na "dniu dziękczynienia". Dzisiaj następujące kompanie kopalni: Chapin Mining Co., Pewabic Co., Antoine Ore Co., Aragon Iron Co., i Penn Iron Mining Co., oznajmiły iż podwyższają zapłatę o 10 procent od 1go grudnia. Podwyżkę dostanie przeszło 2,000 ludzi. Każdy który chce pracować może tutaj dostać zatrudnienie a nawet jest brak ludzi w kopalniach. Praca pójdzie stale przez całą zimę.

Youngstown, O., 22go listopada. — Kompanie kamieniołomowe: Bessemer Limestone Co., Carbon Limestone Co. i inne firmy operujące kamieniołomy wapienne w całej Mahoning dolinie wywiesiły oznajmienie, że od 1 grudnia podwyższą zapłatę o 20 procent. Skorzysta z tego przeszło 3 000 ludzi. Przyczyną podwyższenia płacy jest to, że wszystkie piece w dolinie Mahoning są w pełnym biegu

Wielki pożar w Streator, Ills.

Streator, Ils., 22 list. — Dzisiaj wieczorem do szczętu spalił się wielki gmach departamentowy wraz z całą zawartością firmy D. Heenan & Co. Gmach był 200 stóp długim 75 stóp szerokim i 3 piętra wysokim. Ogólna strata wynosi $200 000.

Mysz w bochenku chleba.

New York, 22 list. — Starozakonny Natan Platkin, z dzielnicy Brownsville, w Brooklynie, kupił od współwyznawcy piekarza Mojżesza Loenthala bochenek chleba i zasiadł z rodziną swoją do obiadu, w którym bochenek chleba stanowił najważniejszą część. W rodzinie Platkin'a chleb nie kraje się na skibki tylko rozłamuje się na kawałki i bez ceremonii każdy zajada.

Wczoraj Nathan i cała jego familia obsiadła stół, on sam wziął chleb, rozłamał go i podał żonie i dzieciom po kawałku. Jednocześnie sam ugryzł ze swego kawałka, lecz w tej chwili odrzucił rękę z chlebem jak najdalej mógł i wykrzyknął przeraźliwie. Gdy żona spojrzała na kawałek chleba męża, poczęła tak samo krzyczeć i zaraz potem wtórować poczęły wszystkie dzieci. Oto, z kawałka chleba, który Natan trzymał zdala zwieszała się myszka. Gdy gryzł chleb, odgryzł myszce łepek a reszta zwieszała się z chleba w ręku.

Natan z tego wszystkiego zachorował na miejscu, lecz gdy po chwili przyszedł do siebie, skoczył tak raptownie, że wywrócił stół i kilka talerzy się potłukło. Nareszcie gdy przyszedł do zupełnego spokoju, poszedł do piekarza Loenthal'a i temu powiedział o myszce i o potłuczonych talerzach.

"Przynajmniej zapłać mi za talerze," domagał się Natan.

"Ny, co to? Ja nigdy nie zapłacę," odpowiedział Mojżesz. "Co takie małe nic nie znaczy? Inni ludzie na takich małych rzeczów nic nie robią."

Natan jednak był uporczywym i gdy zobaczył, że nic nie wskóra, wytoczył piekarzowi proces o poszkodowanie.

Utopił się w beczce.

Topeka, Kansas, 22 list. — Dzisiaj rano znaleziono Ed'a Buechner, liczącego lat 52, rzeźnika, w jego własnym składzie, utopionego w beczce, która używaną była do wody ściekającej z refrigeratora czyli szafy lodowej. Beczka była na dwie trzecie pełną wody i na spodzie znajdowało się kilka pęków selery, którą widocznie rzeźnik chciał wydobyć, lecz gdy się schylił, zmarł nagle na chorobę sercową, na którą cierpiał, lub też zesłabł gdy się schylał i będąc bez sił, "zatopił się." Głowa jego była we wodzie podczas gdy nogi stały na podłodze.

O jedzeniu cebuli.

Jeźli cebulę włoży się na godzinę przed jedzeniem do zimnej wody a potem przy jedzeniu razem zje sie pietruszki, to od jedzącego potem nie będzie wcale się czuło odoru cebuli.

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ

STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

W Litwie znowu rząd chce od długich już lat wprowadzić język rosyjski do katolickich nabożeństw. Myśli, że jakby były rosyjskie śpiewy, kazania, litanie, i inne dodatkowe modlitwy, to z czasem przyjęłaby się rosyjska Msza. W Rzymie tłómaczy on to swoje żądanie niby tem, że w tym kraju ludność jest czysto rosyjska, więc polskich modlitw nie potrzebuje. Ale na to odpowiada Papież, że Rosyanom przecie katolikami być nie wolno, jak całemu światu wiadomo: więc dla kogoż mają być potrzebne te rosyjskie nabożeństwa w katolickich kościołach? W Rzymie więc nie wskórał rząd tak, jak chciał: ale lepiej niestety udało mu się z niektórymi księżami na miejscu. Mianowicie w Mińsku, niejaki ksiądz Seńczykowski wprowadził język rosyjski do nabożeństw. Ale lud wychodzi z kościoła, kiedy one się zaczynają.

Najnowszy zamach rosyjski na Kościół katolicki w Polsce dokonał się w roku 1893 w Kielcach. Rzecz miała się tak:

Był w seminaryum kieleckiem kleryk pewien, nazwiskiem Gawroński. Biskup mu nie dowierzał, nie chciał go przyjąć, ale wreszcie zmiękczony prośbami, przyjął. W Boże Narodzenie roku 1892 ów kleryk podpalił seminaryum. Zjechała komisya, zarządziła śledztwo i zabrała z sobą Gawrońskiego, żeby dojść, czy on waryat, czy zbrodniarz. Ale pod śledztwem zaczął on mówić rzeczy rządowi bardzo miłe i pożądane, mianowicie, że w seminaryum w Kielcach klerycy i profesorowie przechowują mnóstwo zakazanych książek polskich. Zjeżdża druga komisya; rewizya trwa dwa tygodnie. Odrywano podłogi, odbijano mury, rozbijano trumny w grobach pod kościołem. Znaleziono książeczki z nabożeństwem do Serca Jezusowego i Historyę panowania Piusa IX przez księdza Pelczara! Ale to wystarczyło. Kto chce psa uderzyć ten kamień znajdzie! Za te więc książki wzięto trzech profesorów do więzienia i osadzono ich w cytadelli w Warszawie, a seminaryum zamknięto na cztery lata! [1]) Skutek tego będzie taki, że przez cztery lata nie przybędzie w dyecezyi ani jeden nowy ksiądz; zaś za ubytkiem księży pójdzie ubytek nabożeństw, Sakramentów, kazań, wszystkiego, co należy do duchownego i katolickiego życia. Rząd się spodziewa, że w braku księży katolickich lud stęskniony za nabożeństwem pójdzie do schyzmatyckich cerkwi, dla tego to rząd robi. Wielu poważnych ludzi mniema, że zamknięcie seminaryum kieleckiego jest pierwszym krokiem i prośbą, po której rząd zechce zamykać po kolei i inne seminarya katolickie.

Oto mniej więcej (w krótkich słowach i z opuszczeniem mnóstwa szczegółów strasznych i oburzających), co Rosya robiła od roku 1863 i robi dotąd, żeby zniweczyć Kościół katolicki w Polsce.

W rzeczach świeckich nie mniej ucisku, krzywd, gwałtów i zniszczenia.

Cechą odrębności każdego narodu, przez samego Boga mu daną, a przez wieki wyrobioną, jest jego język. Polakom trzeba go odebrać! Na Litwie i Rusi (które to mają być niby krajem odwiecznie i czysto rosyjskim!) nie wolno jest w miejscu publicznem (w kawiarni, ogrodzie, na stacyi kolei żelaznej itd.) przemówić po polsku. Student, któryby na ulicy mówił z kolegą po polsku, będzie wypędzony ze szkoły. W Królestwie Polskiem, gdzie jest mniej źle, wszystkie sprawy urzędowe, wszystkie nauki, wszystkie sądy, odbywają się po rosyjsku; a w każdej wsi, na każdej chacie nazwisko właściciela wypisane jest rosyjskiemi literami. Przy każdej drodze napisy na drogoskazach są w tym języku, którego nikt nie rozumie, tem abecadłem, którego nikt nie umie czytać. Na kolei żelaznej wszystkie napisy rosyjskie, a konduktor jest ukarany albo oddalony, jeżeli z podróżnymi mówi po polsku. Z książkami i dziennikami radzą sobie jak następuje, żeby wydawanie ich utrudnić. Nie zakazują wydania, ale wszystko poddają cenzurze. Ta cenzura (z każdym rokiem ostrzejsza) nie pozwala żadnej uwagi, żadnej skargi, żadnej wzmianki o uczuciach polskich; wymazuje wszystko co chce, a często wymaże bez powodu kilkanaście kartek z książki, albo kilka szpalt z dziennika, tylko dla tego, żeby książkę zepsuć, a dziennikowi nie dać wyjść na czas. Jaka jest trudność, a jaka nieraz szkoda na majątku bronić swojej sprawy w sądzie, odbierać pozwy albo wyroki w języku, którego się nie rozumie! Ta wściekłość przeciw polskiemu językowi idzie tak daleko, że w szpitalach nawet (nawet w szpitalach dziecinnych i domach podrzutków) dozorcy obowiązani są z chorymi i z dziećmi mówić rosyjskim językiem, którego ci chorzy i te dzieci nie rozumieją.

A dopieroż szkoły!

Zaraz po roku 1863 wyrzucono język polski ze wszystkich szkół, od uniwersytetu warszawskiego, aż na dół. Nawet małe dzieci w szkołach wiejskich muszą się uczyć po rosyjsku. Profesorów Polaków zostawiono bardzo mało, a ci, co zostali, muszą wykładać po rosyjsku. Nasłano Rosyan, mniejsza o to że niezdatnych i nieumiejętnych, ale po największej części zepsutych, złego życia, przekupnych, a nasłanych na to, żeby nieszczęśliwą młodzież psuli. W gimnazyach, niby to przez wielką dbałość o zdrowie młodzieży i o dobrą naukę, ograniczono liczbę uczniów, którzy mogą być przyjęci do szkoły. Na Litwie i Rusi uczniów Polaków wolno przyjmować do szkoły tylko pewną oznaczoną, małą liczbę. W nauce chodzi tylko o język rosyjski, a raczej o to, żeby pod pozorem nieznajomości rosyjskiego języka, nie przepuszczać uczniów do wyższej klasy, a następnie (z braku świadectw) nie dopuścić ich do żadnego zawodu. Nieszczęśliwy chłopiec może się uczyć i umieć wszystko jak najlepiej: jeżeli profesorowi spodoba się uznać, że on nie dość pięknie wymawia rosyjskie wyrazy, ten chłopiec examinu nie zdaje, traci rok albo więcej lat, ojciec biedny łoży daremnie na jego utrzymanie: a to wszystko umyślnie, żeby dzieci i rodziców nękać, i wszelki zawód, wszelką przyszłość im utrudniać.

A to jeszcze nie najmniej złe. Gorszy jest cel i duch, w jakim się to wychowanie prowadzi. Wszystkie nauki są sfałszowane i udzielane tak, żeby chłopiec nie dowiedział się nic o swoim Bogu i Kościele, o swoim narodzie i jego dziejach. Wszystkie książki szkolne są tak pisane, żeby w tych młodych umysłach obudzić wątpliwości co do katolickiej wiary, niechęć do katolickiego Kościoła, lekceważenie i pogardę Polski.

Przeciw tej dążności rządu jedyna obrona jest w tej nauce i tym wpływie, jaki dzieci czy młodzieńcy odbierają w domu, w życiu rodzinnem. Ale i temu wpływowi rząd zagradza drogę. Najnowszy wymysł jest taki, że jeżeli uczeń ma rodziców w tem mieście, gdzie chodzi do szkoły, to u rodziców mieszkać może. Ale jeżeli rodziców nie ma, to wolno mu tylko mieszkać u osób, upoważnionych przez rząd do trzymania studentów na stancyi. Robi się to niby z troskliwości o obyczaje młodzieży: na prawdę dla tego żeby ją zepsuć i zgubić. Te osoby upoważnione, to naturalnie Rosyanie i prawosławni: a wpływ tego domowego dozoru będzie o to jedno dbał, żeby z chłopca Polaka zrobić Moskala, z katolika prawosławnego! Wyobrazić sobie nieszczęście i rozpacz rodziców, którzy dzieci do tych szkół oddawać muszą, a przez wszystkie lata tej nauki drżą o wiarę, o sumienie, o honor, o obyczaje swego dziecka! Drżą, że ono wyjdzie z tej szkoły zmienionem do niepoznania i zepsutem na całe życie!

Niejedni rodzice niestety nie napróżno mieli tę obawę, bo wielu młodych już naprawdę w tych szkołach i wiarę i cześć straciło!

Dopiero jeżeli taki nieszczęśliwy, młody Polak pokonał wszystkie trudności, przeszedł szczęśliwie wszystkie szkoły, dopiero wtedy przekonywa się, że je przeszedł na darmo, bo nie ma co począć, ani gdzie się udać. Dla niego nie ma miejsca ani w urzędzie, ani w sądzie, ani w szkole za nauczyciela; zgoła nigdzie! Lekarzem może być albo adwokatem, rzemieślnikiem albo kupcem, to mu jeszcze wolno: ale w rządowej służbie miejsca nie znajdzie, bo te miejsca wszystkie dla Rosyan, dla prawosławnych! Zaczęło się to zaraz po roku 1863. Z początku wydalano Polaków tylko z urzędów administracyjnych i sądowych: ale mogli jeszcze być jako technicy i inżynierowie przy budowach dróg, przy kolejach żelaznych, przy różnych przedsiębiorstwach. Jeżeli wyższych nauk nie mieli, to mogli zajmować niższe posady w tych zawodach. Ale z postępem czasu zamykano przed nimi coraz więcej sposobów do życia. Dziś przy kolejach żelaznych rządowych (nawet w Królestwie Polskiem, o Litwie i Rusi już nie mówiąc) żaden Polak miejsca nie znajdzie. Przed rokiem odprawiano tak kilka tysięcy rodzin. Polak, jeżeli nie ma swego majątku, w ziemi, czy w handlu, czy w jakiem przemysłowem przedsiębiorstwie, to niech umiera z głodu! Tem lepiej: zostanie po nim próżne miejsce, które zajmie Moskal.

W tem oddaleniu Polaków ze wszystkich urzędów i posad, miał i ma zawsze rząd rosyjski cel dwojaki. Jeden jest ten, żeby Polaków znęcić, a przez urzędników Rosyan zmusić ich do nauczenia się i przyjęcia rosyjskiego języka. Ale obok tego celu jest i drugi. Było w Rosyi przed laty trzydziestu i jest zawsze dotąd dużo ludzi młodych i niespokojnych, bez sposobów do życia, marnotrawców, awanturników, z głowami przewróconemi, z usposobieniem gwałtownem, a bez sumienia i zasad. Tacy ludzie w ciągu tych wszystkich lat lgnęli bardzo do spisków przeciw cesarzowi i rządowi, a takich spisków było wtedy w Rosyi wiele, i zdarzają się teraz. Rząd się bał tych *rewolucyonistów i nihilistów*. Kiedy więc zdławił powstanie w Polsce, powiedział sobie, że to sposobność jedyna, żeby się tych ludzi z Rosyi pozbyć, a Polskę niszczyć przez nich, ile się da. Rozniecił w nich zatem nienawiść do Polski i Polaków, wytłómaczył im, że oni mają wielki i chwalebny obowiązek do spełnienia: utrwalić rosyjską wiarę i narodowość w *zachodnim kraju*, i puścił ich na Polskę jak szarańczę, jak gromady głodnych wilków. Nie pytał, czy który zdatny albo uczciwy: brał każdego i wysyłał i zapchał nimi wszystkie urzędy i miejsca od najwyższych do najniższych. Te głowy przewrócone a usposobienia namiętne, uwierzyły w swój mniemany obowiązek, i z wściekłą nienawiścią rzuciły się na Polskę. Szczucia nie potrzebowały; jednak szczuł je Milutyn i Czerkaski, jak długo rządzili w Warszawie. A miejsca były ponętne, bo pod pozorem wielkiej usługi, jaką mieli oddawać państwu, przeznaczono im pensye daleko wyższe, niż były na tych samych stopniach w cesarstwie. Cała ta zgraja, żeby się w Petersburgu wydawać potrzebną, musi ciągle donosić o jakichś niebezpieczeństwach grożących od Polaków. W kraju samym wmawia we włościan, że ich kocha i broni od *panów!* Na prawdę okłamuje i okrada swój rząd, obdziera i włościan i szlachtę, rozrzuca zaraz w hulatykach zdarte pieniądze, i ciągle umie nowem zdzierstwem zbierać nowe, a tymczasem to, co do rządu i urzędów należy: bezpieczeństwo publiczne, sprawiedliwość, dobry byt, — to wszystko w ostatniem zaniedbaniu. Bandy rozbójników napadają w różnych stronach na wsie i dwory, a nikt ich nie śledzi, ani nie poskramia. Sądy, niegdyś wzorowe w swojej sprawiedliwości i szybkości, teraz najsłuszniejszą sprawę wykręcą tak, że będzie przegrana. Drogi, niegdyś doskonałe, teraz tak są utrzymane, że na gościńcach pod Warszawą grzęznie się w błocie. Urzędnicy, wysłani na zniszczenie kraju, spełniają sumiennie to, co im polecono.

Ale na tem nie kończyły się plany rosyjskie. Wiara, język, wychowanie, urzędy, sposób do życia, to dużo: ale to jeszcze nie wszystko. Podstawą bytu każdego narodu jest ta ziemia, na której on przed wiekami osiadł i od wieków siedzi. Na to, żeby dzieło zniszczenia było zupełnem, a ten kraj kiedyś mógł się stać rosyjskim, trzeba Polaków wykarczować z Polski, tak, jak się las karczuje z pniaków. Zaczęło się od konfiskat na Litwie i Rusi. Wielu takim których posądzano o stosunki z powstaniem, i którym niby to te stosunki dowiedziono, zabierano majątki na skarb, a potem rozdawano je wojskowym i urzędnikom. Innym znowu nie zabierano wprost, ale rozkazywano sprzedać i wynosić się; było takich na Litwie do sześciuset właścicieli a do 800 majątków. Przez wielką łaskę pozwalano osiedlić się w Królestwie. Ale to nie wystarczało; trzeba było jakiegoś środka, któryby prędzej i w większej liczbie Polaków z ziemi wyzuwał. Wyszedł tedy 10-go grudnia 1865 r. ukaz carski, stanowiący, że żaden Polak, ani katolik nie ma prawa nabywania ziemi. Było zaś bardzo wielu takich, którzy majątki swoje sprzedawać musieli, bo po zapłaceniu ogromnych kontrybucyj rządowych, i przy braku potrzebnych zasobów na najem robotnika, popadli w długi. Ci tedy mieli do wyboru, albo wyjść z majątku bez niczego, albo sprzedać go Moskalowi i schyzmatykowi. Ten zaś wiedział dobrze, że ten biedny Polak prędzej czy później sprzedać musi; wiedział, że nie znajdzie nabywcy sprawiedliwego, któryby majątek zapłacił podług jego rzeczywistej ceny; dawał więc cenę jak najniższą, a Polak z konieczności musiał przyjmować taką, jaką mu dawano! Setki majątków a krocie tysięcy morgów przeszło tak za bezcen w ręce rosyjskie, i dotąd coraz więcej ich przechodzi. Oprócz tego innym ukazem (i nowym gwałtem) ograniczył rząd wolność testamentowych zapisów. Nie wolno tam zostawić majątku komu się chce, ale jest przepisany porządek, podług którego tylko najbliższi spadkobiercy (dzieci, a u bezdzietnych najbliżsi krewni) mogą ziemię po zmarłych dziedziczyć. Jeżeli takich nie ma, a majątek spadałby na dalszych krewnych, to ci muszą go sprzedać, a mogą sprzedać znowu tylko Rosyaninowi i prawosławnemu. I tego jeszcze nie było dosyć! Z polskich czasów jeszcze, i z dawniejszych przez małżeństwa i spadki, wiele dóbr w tamtych krajach należało do Polaków, poddanych austryackich i pruskich. Naraz wychodzi ukaz, zabraniający obcym poddanym posiadania ziemi pod rządem rosyjskim! Dzisiejsi właściciele mogą je zatrzymać do śmierci, ale ich spadkobiercy muszą sprzedać w przeciągu trzech lat. Prosta rzecz, że nabywca, który wie, że najdalej do lat trzech ten majątek sprzedanym być musi, a jeżeli nie będzie sprzedany z wolnej ręki, to go rząd sprzeda sądownie przez licytacyę, nie da za ten majątek tyle ile on jest wart, ale korzysta z przymusu w jakim jest właściciel, i daje mu cenę jak najmniejszą; albo czeka owej licytacyi. I znowu przez to Polak traci połowę lub więcej swego majątku... i cel jest osiągnięty. W tem położeniu znajdują się setki i tysiące rodzin, których cały byt zasadza się na tym majątku, leżącym na Wołyniu, na Litwie, albo w Królestwie. Cóż tacy mają robić? Starają się o poddaństwo rosyjskie: ale to daje rząd trudno i rzadko, bo o to mu tylko chodzi, żeby się Polaków pozbył.

Taki stan rzeczy trwa od lat trzydziestu. Takiego ucisku nie doświadczył podobno żaden naród na świecie. Jest to po prostu skazanie na zagładę, na powolną śmierć, jednego narodu przez drugi. Rosyanie przyznają to sami, nie kryją się. W swoich urzędowych pismach utrzymują, że robią to dla dobra krajów polskich, dla ich postępu. Ale w rozmowach i w dziennikach swoich mówią otwarcie; że ich celem jest zagłada Polaków i Polski, i że dążą do niej umyślnie, wytrwale, wszelkiemi sposobami. Kiedy zaś mówić im, że to co robią, jest niegodziwem i sprzeciwia się wszelkim prawom Boskim i ludzkim, odpowiadają spokojnie i z zimną krwią, że to jest zwykły porządek na świecie: prawo zwycięstwa! Kto zwyciężył, ten ze zwyciężonym może robić co mu się podoba, ale powinien się spieszyć, korzystać z chwili kiedy jest mocniejszym i słabszego dorżnąć prędko, bo "Fortuna kołem się toczy," i na zwycięzcę także w przyszłości mogą przyjść czasy gorsze. Biada zwyciężonym!

Tak oni myślą, i tak działają. Ale w tem rozumowaniu i działaniu zapominają o jednem, to jest, że nad zwycięzcami i zwyciężonymi stoi prawo wyższe: Bóg, który wszystkie krzywdy i gwałty widzi, liczy i karze. Cierpliwy jest i nie śpieszy się z karą: ale wierny jest Swemu słowu i musi kiedyś pomścić to, co według Jego własnych słów, o pomstę do Niego woła. Kiedyś może prawnuki przeklinać będą ten mniemany rozum Rosyan dzisiejszych, który im radzi Polskę gnębić i niszczyć. Życzmy im po chrześciańsku, żeby upamiętanie nie przyszło im za późno, a kara za nasze krzywdy i cierpienia żeby nie była tak sroga, jak na to zasłużyli.

Tak więc był stan Polski pod rządem rosyjskim przez tych lat trzydzieści, i taki jest dotąd. A jakże w tym samym czasie działo nam się w Prusach.

Wiemy, że od pierwszego rozbioru Prusy i Rosya były z sobą w zgodzie i porozumieniu co do spraw polskich. W ogólności trzymały się zawsze razem, pomagały sobie wzajemnie we wszystkiem; ale głównie łączył je rozbiór Polski i obawa jej odbudowania, przez które Rosya i Prusy byłyby straciły zdobycz dla siebie dogodną i ważną. Widzieliśmy, że podczas ostatniego powstania, kiedy cała Europa blizką była oświadczenia się przeciw Rosyi, Prusy sprzymierzyły się z nią od pierwszej chwili, a Bismarck swoją zręcznością odwrócił od niej groźne niebezpieczeństwo, bo rozbił porozumienie Francyi, Anglii i Austryi. Nie ulega też wątpliwości, że on ustawicznie Rosyę przeciw Polsce podszczuwał i doradzał jej żeby korzystała ze swego zwycięstwa i czemprędzej raz na zawsze z Polską skończyła. Z tego więc zmiarkować można, jak sam mógł postępować z nami w Wielkopolsce. Nie było tam żadnego powstania przeciw Prusom, więc nie można było skazywać na śmierć, ani zabierać majątków. Ale cichszym i mniej srogim sposobem dążyły Prusy w swojej części Polski do tego samego celu, co Rosya w swojej. I tu chodziło o to, żeby odjąć wszelkie warunki i środki narodowego bytu, żeby Polaków przerobić na Niemców, a ziemię ich Niemcami osadzić. Zaczęło się to już oddawna, a przez naszą nieopatrzność udawało się dobrze, tak, że w Wielkopolsce i w Prusach zachodnich było już dużo większych właścicieli Niemców. Ale teraz wziął się do tego Bismarck ostrzej. Nie potrzebował się na nikogo oglądać, ani bać, bo po szczęśliwej wojnie z Austryą został pierwszą potęgą w całej Europie, i wszyscy bali się jego a on nikogo.

Ledwie też skończyła się wojna francuska (w roku 1871), rozpoczął on zaraz walkę z Kościołem katolickim w całych Niemczech, ale w Wielkopolsce ze szczególną zawziętością. W Niemczech chodziło mu o to, żeby złamać niezależność Kościoła, i zrobić go powolnem narzędziem w ręku pruskiego protestanckiego rządu. W Wielkopolsce chodziło o to samo, ale oprócz tego o gnębienie katolików dla tego, że byli Polakami, a Bismark pałał szczególną, wściekłą nienawiścią przeciw Polakom, i nienawiść tę w całych Niemczech podżegał i szerzył. Nienawidził zwłaszcza księży, z powodu, że ci mieli wpływ na lud wiejski i na szlachtę, a wpływem tym utrzymywali w kraju zgodę i jednakowe wszystkich postępowanie w sprawach publicznych. Prześladowanie Kościoła — (nazwane kłamliwie *walką o oświatę* (*Kulturkampf*), bo ci protestanci udają zawsze, że nasz Kościół jest przeciwny oświacie) — miało ten cel, żeby Kościół poddać władzy świeckiej nawet w rzeczach duchownych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

1) Za granicą, a zwłaszcza w Rzymie, opowiadają poselstwa rosyjskie, że znaleziono w Kielcach książki rewolucyjne i książki nieobyczajne, gorszące. Ale jeżeli istotnie takie znaleźli, to chyba takie, które sami przywieźli i podrzucili.

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Mówca odwoływał się do dawnego podania krajowego, świadczącego iż Jahusy nie zamieszkują w tym kraju od wiecznych czasów, ale że w pewnej epoce zjawiło się dwoje takich zwierząt gdzieś na wysokiej górze· Czy ze zgniłego błota, czy z iłu promieniem słońca ogrzanego wylęgły się, czy z piany lub szlamu morza wyszły, dość, że dwa Jahusy, spłodziły wiele innych i że ów ród przebrzydły w krótkim czasie tak się rozmnożył iż dla oswobodzenia kraju od tak strasznej plagi wyprawili Hyhmowie ogólną obławę i całe ich stado dokoła otoczyli. Stare do szczętu wtedy wytępione zostały, młode zaś zachowano dla oswojenia ich o ile się da przy tak złośliwej ich naturze, żeby je potem używać do wożenia i dźwigania ciężarów.

W podaniu owem to jest najprawdziwszem i niezawodnem że Jahusy nie są *ylnhniamshy* (pierwotnymi mieszkańcami, aborigenes) kraju. Mieszkańcy, — tak dalej rzecz prowadził — popełnili największą nieroztropność, używając Jahusów do różnych usług i robót, przez to bowiem zaniedbali zupełnie chodowania osłów, które są daleko lepsze, spokojniejsze, porządniejsze i schludniejsze, łatwiej też można ich żywić i dozorować; do pracy są silne i wytrwałe, głos ich cokolwiek niemiły, zawsze jednakże znośniejszy od wycia przeraźliwego Jahusów.

Wielu członków zgromadzenia zabierało potem bardzo wymowne głosy w tym przedmiocie i wszyscy byli zdania poprzedzającego mówcy; nakoniec mój pan przełożył zgromadzeniu następującą propozycyę której myśl jednakże mnie był winien.

Przyznawszy prawdziwość podania przytoczonego przez szanownego członka który przed nim miał głos; co do dwóch Jahusów które się niegdyś w kraju zjawiły był zdania, iż te pewno z dalekich stron zamorskich przez burzę na te brzegi wyrzuconemi zostały, lub też opuszczone przez swoich towarzyszów schroniły się między góry i lasy, gdzie żyjąc przez długi czas zupełnie zwyrodniały i stały się daleko dzikszemi od innych swego rodu, mieszkających w kraju z którego się tu dostały. Na dowód tego przytoczył, iż sam ma od niejakiego czasu Jahusa, o którym wielu z członków szanownego zgromadzenia słyszało i wielu z nich nawet go widziało. Opowiedział jakim sposobem mnie znalazł, jak ciało moje było okryte sztucznym wyrobem z wełny i skór różnych zwierząt. oświadczył że mam własny swój język i żem tu nauczył się dobrze ich krajowego. że mu opowiedział przygody które mnie na te brzegi przywiodły, że widział mnie całkiem rozebranego i zauważył że jestem doskonałym Jahusem, tylko skóra moja daleko bielsza i pazury daleko krótsze. Ow dziwny Jahus mówię, chciał mnie przekonać iż w jego kraju i w innych po których podróżował, Jahusy są jedynemi rozumnemi stworzeniami i że Hyhmów do swych usług używają. Ma on wszystkie przymioty naszych Jahusów, ale trzeba przyznać że jest ugrzeczniony i posiada cokolwiek rozumu, lubo rozum jego o tyle jest mniejszy od rozsądku Hyhmów, o ile wyższy od naszych Jahusów. Opowiedział mi między innemi rzeczami, że w jego kraju mają zwyczaj kastrowania Hyhmów, dla zrobienia ich łagodniejszemi, że ta operacya jest łatwa i wcale nie niebezpieczna. Wszakże mówił dalej mój pan; nie jest bynajmniej ubliżeniem nauczyć się czegoś nawet od zwierząt; uczymy się pilności od mrówki, budowania od jaskółki, zwyczaj zatem ten kastrowania dobrze by było wprowadzić do naszego kraju i zastosować go do młodych Jahusów, przez co staną się posłuszniejszymi i łagodniejszymi, i tym sposobem będziemy mogli wytępić stopniowo bez przelewu krwi cały ich rodzaj. Ale zarazem należy ażeby Hyhmowie daleko staranniej zajęli się chodowaniem osłów, które pod każdym względem są pożyteczniejsze od Jahusów i główną ich zaletę stanowi to, że w piątym już roku do pracy używać ich można; gdy tymczasem Jahusy dopiero w dwunastym zdatne są do robót.

Oto wszystko co mi pan mój opowiedzieć raczył o rozprawach na sejmie Hyhmów. Zamilczał jednak o jednej okoliczności dotyczącej mnie osobiście, której fatalnych skutków niebawem doznałem i która stanowi jedną z głównych epok mojego nieszczęśliwego życia. Lecz nim przedstawię ten ustęp, winienem jeszcze zatrzymać się nieco nad charakterem i zwyczajami Hyhmów. Nie mają oni książek gdyż nie umieją czytać ani pisać i dla tego wszystkie ich wiadomości zasadzają się na podaniach. Ponieważ jest to lud zgodny, mądry, cnotliwy, i nie ma żadnych związków z obcemi narodami, bardzo mało przeto zdarza się ważnych wypadków i dzieje ich łatwo zachować się dają w pamięci. Nie podlegają żadnym chorobom, przeto nie potrzebują lokarzy. Wyznać to winienem że nie mogę stanowczo powiedzieć czy brak lekarzy pochodzi z braku chorób, czy też ów brak chorób pochodzi z braku lekarzy; jednakże ulegają kiedy niekiedy słabościom, ale umieją łatwo sami się leczyć doskonałą znajomością roślin i ziół lekarskich, ciągle bowiem uczą się botaniki na przechadzkach a częstokroć nawet podczas objadów. Poezya ich jest bardzo piękna, a nadewszystko harmonijna. Nie zasadza się bowiem na płaskim dowcipkowaniu ani też na wyszukiwanem wysłowieniu, i kręceniu wyrazów, ani na ciemnem obrazowaniu, lub nadziemskich przenośniach, ani na *gadczas* hiszpańskich, ani na *concetti* włochów, lub figurach wschodnich ludów. Urok i prawdziwość podobieństw, bogactwo i dokładność opisów, związek i żywość obrazowania, są cechą ich poezyi.

Ciąg dalszy nastąpi.

Pan R. Wirszyłło (682) któremu Gazeta Polska była posełana na 54 Pierce ave. Chicago, niech nam przyśle swój nowy adres. (x)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mojego męża który poszedł za robotą 18 miesięcy temu i do tego czasu nie mam żadnej o nim wiadomości. Proszę donieść pod adresem:
Zofia Mrozek,
107 Francis str. NEWCASTLE, Pa.

Poszukuję towarzyszki życia, panną ładrą i do brą gospodynię. Nie chcę bogatej. Mam 40 akrów dobrej ziemi i kilkaset dolarów i, liczę lat 27. Proszę o fotografię pod adresem:
S. Kudirka,
15 Lincoln str. BRIGHTON, Mass.

Poszukuję swego męża Józefa Kowalskiego który pochodzi z gub. Płock, pow. Mława, gm. Zielunia, wieś Adamowa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie mi pod adresem:
Maryanna Kowalska,
135 Endicott str. BOSTON, Mass.

Poszukuję brata Jakóba Detmer, który przebywał w Newark, N. J. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Fra ciszka Zeglarska
L. B. 375, Duryea, Pa.

Poszukuję mojego syna Andrzeja Gac, pochodzi z Wewiórki z Galicyi. Przebywał w Buffalo, N. Y. 4 lata temu a potem wyjechał do Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem:
Maryanna Gac
z drugiego męża Sarafin
35 Curtess Str. Buffalo, N. Y.

Poszukuję w ważnym interesie Ludwika Filipkowskiego. Pochodzi z pod Moskala. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie do:
Antoni Oliseski,
4748 Main Str. Frankford, Philadelphia, Pa.

Poszukuję w bardzo ważnym interesie Władysławy Kulesza z pod zaboru rosyjskiego, gub. Łomża, pow. Mazowiecki parafii Kuleszy, wieś Kościelna. W roku bieżącym wyszła za mąż. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niechaj doniesie pod adresem: Jan Perkowski,
Simpson, Lackawana Co., Pa

Poszukuję w bardzo ważnym interesie swoich kolegów Józefa Napiorskiego i Ignaca Wąsickiego. Zgłosić się do: Wł Dombkowski,
Manville, L. B. 373, R. I

Poszukuję Zygmunta Długokeckiego który 6 lat temu przybył do Ameryki. Przebywał w Woodland Cemetery, N. Y. Pochodzi z gub. Płockiej pow. Rypin gm. Chustowo. Niechaj się zgłosi do: Frank Nacel,
75 Jersey Str., Trenton, N. J.,

Poszukuję Wasila Pietrowicza i Feni Barron, oboje zamieszkali w Chicago.
Proszę donieść pod adresem:
Stanisław Kraszewski,
L. B. 21 Belt, Mont.

Poszukuję mojej żony, która opuściła mnie 30 września i nie mam żadnej o niej wiadomości. Jest ona średniego wzrostu, włosy blond i upada troszkę na jedną nogę. Proszę donieść pod Adresem:
Franciszek Polasiewski,
46—47 (Bens Creek) MYRA, Pa.

Poszukuję moich braci Franciszka i Antoniego, Gulakowskich z pod zaboru rosyjskiego, gub. Płock
Jan Kułakowski,
46—48 35 Depot str. MILFORD, Mass

OZNAJMIENIE.

Abonentom Gazety Polskiej zamieszkałym w Wisconsin, Minnesota i Dakotach oznajmiamy, że nasz kolektor p. Radomski tego roku ich nie odwiedzi. Zatem, jeżeli Panowie abonenci w tych okolicach życzą sobie odebrać premie do Gazety Polskiej, niechaj na kolektora nie oczekują i sami swą należność jak najprędzej odsyłają.

WŁ. DYNIEWICZ.

Ostatnie Wiadomości.

BARCELONA, Hiszpania, 23 go list.—Przyjechał tutaj gen. Weyler, lecz przyjęcie go przez ludność i władze było bardzo chłodnem. Nie było wcale żadnych okrzyków.

CHICAGO, Ills., 24 list —Wczoraj późno wieczorem, około g. 10ej, wybuchł pożar w modnym domu mieszkalnym 'Valentine Apartment House," przy 42iej i State ul, i przeszło 20 familij zmuszonych było ujść na ulicę podczas tęgiego zimna. Strata wynosi $20,000; nieszczęść innych nie było.

Springfield, Ills., 24 list.—Obiegają tutaj pogłoski które opiewają, że dziś lub jutro gubernator zwoła specyalną sesyę legislatury.

CHICAGO.

Odprawiony robotnik wygrał proces. — W czwartek sędziowie przysięgli w trybunale sędziego Clifford'a, przyznali Fryderykowi R. Ketcham $21,666.33 odszkodowania od kompanii kolei żelaznej "Chicago & North-Western". Ketcham był konduktorem i za należenie do Stowarzyszenia American Railway Union został trzy lata temu oddalony z pracy. Innego zajęcia w tym czasie nie mógł znaleźć u innych kompanij dlatego, że "C. & N. W." kompania postawiła jego nazwisko na "czarnej liście" a takich "napiętnowanych" pracowników inne kompanie — mające wzajemne porozumienie — nie chciały zatrudniać wcale. Doprowadzony do ostateczności, za radą przyjaciół, Ketcham wytoczył kompanii "C. & N. W.", proces o konspiracyą w celu pozbawienia go pracy i proces wygrał z powyższem poszkodowaniem. Adwokaci kompanii podali, iż wniosą apelacyą do wyższego sądu. Inni pracownicy, oddaleni tak samo jak Ketcham, za należenie do American Railway Union, w liczbie kilkudziesięciu, zamierzają rozpocząć takie same procesa. Oczekiwali tylko na skutek kroków Ketcham'a.

— **Alderman Gazzolo** przedłożył radzie miejskiej nowy ordynans do uchwalenia, na mocy którego — jeśli przejdzie — piwowarom nie będzie wolno sprzedawać piwa "młodszego" jak 6 miesięcy. Obecnie browarze sprzedawają salunom piwo, które zostało zrobione w paru dniach a dla nadania mu "starości" używają sposobów elektrycznych. Do tego czasu rada miejska nic nie uczyniła. Bardzo być może, że jest to nowy sposób naszych ojców miasta dla wyciśnięcia nieco pieniędzy dla siebie na gwiazdkę.

— **W czwartek rano częściowo** spłonęła fabryka karpetów "Chicago Carpet Co.", przy Wabash ave. i 18-ej ulicy. Całkowita strata wynosi $30 tysięcy prawie cała pokryta asekuracyą. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

— **Pierwsza fabryka** złota w świecie jest w operacyi w Chicago. W poniedziałek 22 bm., w fabryce naumyślnie do tego urządzonej, przy 39-ej ul. i Low ave., metalurg i chemik E. C. Brice rozpoczął robienie złota. Kompania operująca plant nazywa się "National Metallurgical Co." i Brice jest jej prezydentem. "Czarodziej" Brice ma patenty na piece i maszyny, których używa we fabrykacyi złota i nie tai się wcale, z jakiego metalu rozpoczął robić złoto. W tym celu używa antimony i z formularza nie robi żadnej tajemnicy.

Czyste antimony kosztuje 8½ centa funt a złoto o czystości 1000 jest wartem $20 67 za uncyę. Pan Birice utrzymuje, że jest w stanie sfabrykować 10 tysięcy ton "rudy złotej" na dzień w każdym ze swych czterech pieców. Ruda ta, po zrafinowaniu procesem zwyczajnym używanym w rafinowaniu podłego kruszczu, wyda $2,680 za tonę. Koszt produkowania "rudy" — stósownie do twierdzenia p. Brice jest bardzo małym jak również małym jest koszt rafinowania. Nowa fabryka jest w stanie wyrabiać złota za 30 tysięcy dolarów na dzień.

— **Przeszłego tygodnia** w środę przybył do miasta naszego podróżnik polarny dr. Fridtjof Nansen. Na dworcu Michigan Central kolei przyjęły go deputacye towarzystw norwegskich oraz delegaci różnych tutejszych towarzystw geograficzno-naukowych. W Auditorium przedstawiciele miasta przyjęli go urzędowo. Wieczorem w Auditorium przeszło 5000 słuchaczom opowiedział w treściwych słowach o swojej podróży do okolic bieguna północnego.

— **W piątek sam się** oddał w ręce policyi, dręczony wyrzutami sumienia, Karol E. Meuse, klerk powiatowy La Plata powiatu w Stanie Colorado, który zbiegł z Durango, po przekonaniu się, że jest $500 za krótko w kasie powiatu. Meuse został w kwietniu, 1896 r. wybrany klerkiem powiatu i nowe obowiązki wprowadziły go na życie lekkie, hulaszcze. Gdy mu własnych pieniędzy brakło, brał na pohulankę, granie w karty itd., małe kwoty z kasy powiatu aż tydzień temu przekonał się, że roztrwonił $500 nie swoich pieniędzy. W trwodze, nie wiedząc prawie co czyni, wyjechał z Durango i przybył do Chicago, lecz wyrzuty sumienia tak mu dopiekały, że nie mógł ani jeść ani spać i dla odzyskania spokoju, udał się w piątek do Harrison ulicy stacyi i opowiedział wszystko o sobie. Chętnie chce powrócić do Durango bez pomocy dokumentu rekwizycyjnego. Przed obraniem na urząd county klerka, był dziennikarzem i jednym z najpopularniejszych obywateli w powiecie La Plata. Ma lat 30.

— **Straszna śmierć pionierki.** — Pani Elmira Armitage, stara obywatelka tutejsza, która okropnie się popaliła w eksplozyi piecyka naftowego, w jej domu pn. 98 Emerson ave., w sobotę po południu, umarła w niedzielę w szpitalu św. Elżbiety w strasznych boleściach. Pani Armitage miała lat 72 i z mężem przybyła do Chicago wiele lat przed ogniem chicagoskim. Mąż jej umarł dwa lata temu. Ulica Armitage ave. ma nazwę po tych starych pionierach.

— **Tknięta została paraliżem w tańcu.** — W niedzielę wieczorem w "Old Settlers" hali pn. 1607 North Campbell ave., był bal i jedną z uczestniczek była pani Marta Besecker, mająca lat 39. Około godziny 4, w czasie tańca, upadła jak długa na podłogę i poczęła się skarżyć, że nie może wcale ruszyć prawą nogą. Zabawa została przerwana i niektórzy usiłowali p. B. pomódz lecz gdy się przekonano, że nic nie mogą uczynić, przywołano wóz patrolowy z Attrill ul. stacyi i ten zawiózł nieszczęśliwą kobietę do jej domu pn. 1167 N. Leavitt ul. Doktorzy orzekli, że tknięta została paraliżem.

— **W sobotę doszło do** wiadomości publicznej, że w środę po południu złodzieje obrabowali panią Małgorzatę Keegan z pn. 512 W. 15 ul., z $8,000 w pieniądzach papierowych i srebrnych, które były schowane w beczce w alkierzyku mieszkania. Dnia tego po południu pani Keegan udała się po sprawunki do miasta a córka jej, pani O'Brien, która pozostała w domu, po coś udała się do swej zamężnej siostry pani Hanley, w sąsiedztwie. Podczas nieobecności obydwu niewiast, został popełniony rabunek i to tak zręcznie, że złodziej — lub złodziele — nie pozostawili po sobie żadnego śladu.

— **W sobotę wieczorem** pani Heldna Modrzejewska po raz ostatni występowała na scenie teatralnej. W niedzielę wieczorem wraz z mężem przybyła na koncert zjednoczonych chórów parafialnych w hali parafii św. Stanisława Kostki, lecz zabawiła tylko krótko, ponieważ tego samego wieczora z całą trupą wyjechała na dwutygodniowe występy w Indianapolis, Ind. Przed odjazdem reporterowi wyraziła swoje zadowolenie z wielkiego powodzenia w naszem mieście.

— **W "Battery D." zbrojowni** Irlandczycy urządzą bazar tj. "fair ajryski", który potrwa od 2 do 18 grudnia. Dochód ma być przeznaczony na głód cierpiących Irlandczyków w Irlandyi.

— **9-letnia dziewczynka** popaliła się na śmierć. W poniedziałek wieczorem wyzionęła ducha 9-letnia Fannie Brutz, z powodu popalenia się fatalnego przy bawieniu się zapałkami. W poniedziałek po południu znajdowała się sama w kuchni domu rodziców pod No. 170 Cleveland ave., i poczęła się bawić zapałkami. Niedługo potem przeraźliwe krzyki przywołały matkę i ta znalazła córkę w płomieniach. Pani Brutz usiłowała stłumić płomienie, lecz nie udało się i przytem sama się okropnie popaliła. Płomienie dopiero wtedy wygasły, gdy ostatni strzępek odzieży się spalił. Po trzech godzinach dziewczę umarło.

— **Armour buduje nowy** "elewator" na "gęsiej wyspie." W poniedziałek firma Armour & Co., dostała z Wydziału Budowniczego konsens na wybudowanie nowego śpichrza wielkiego na "Goose Island", zaraz przy "Minnesota" elewatorze, pomiędzy Elston ave. i Werdon ul. Nowy gmach będzie rozmiaru 318x97 stóp od 84 do 144 stóp różnej wysokości, podług zupełnie nowych architekturalnych planów p. J. L. Record, z Minneapolis. Koszt wynosi $140,000 i pomieści się w nim 750,000 buszli zboża.

— **W poniedziałek 29** bm., w hali szkolnej parafii św. Trójcy odbędzie się obchód listopadowego powstania 1830-1831 roku, urządzony przez towarzystwa narodowe w północno-zachodniej dzielnicy miasta.

W niedzielę 28 bm. w hali Pułaskiego odbędzie się obchód tow. narodowych z południowo-zachodniej strony miasta.

Tak samo w niedzielę odbędzie się obchód towarzystw kościelnych w hali szkolnej parafii św. Stanisława Kostki.

Rodacy, w których sercach pamiątka powstania dziadów i ojców przeciw Moskalom jest drogą, powinni licznie przybyć na powyższe obchody, na których mówcy polscy i angielscy przypomną dzieje listopadowego powstania, a muzyka, śpiewy i deklamacye pokrzepią ducha.

— **W niedzielę wieczorem** z wielkiem powodzeniem odbył się koncert chórów parafialnych polskich w Chicago, w wielkiej hali szkolnej parafii św. Stanisława Kostki. Publiczność polska przybyła tak licznie, że zupełnie zapełniła olbrzymią halę aż do przepełnienia. Pierwszy ten koncert urządzony zgodnie przez polskich organistów pp. Małka, Kwasigrocha i Wiedemana i innych, wypadł świetnie i spodziewać się należy, że będziemy mieli częściej takie koncerta z połączonych sił.

☞ W. Woroniecki w New Brittain, Conn. Nadeszło zapóźno.

Widelce.

Nikt jeszcze do dziś dnia nie jest zupełnie pewnym, kiedy weszły w używanie widelce, bez których teraz my się już obejść nie możemy. Najdawniejszą o nich wiadomość mamy z ust krzyżowego kaznodziei Piotra Amiens, który z oburzeniem opowiadał — jak stwierdzają kroniki — że siostra cesarza Romana, żona doży weneckiego Piotra Orseolo, zmarłego w r. 991, zamiast jeść palcami, używała małych widelców i złoconych łyżeczek, "aż szalony ten zbytek ściągnął na nią i małżonka jej gniew Pańsk — tak, iż oboje morem tknięci pomarli." Mimo tej klątwy pustelnika Piotra „szalony zbytek" wkrótce dostał się do Francyi i tam się rozszerzył, jak tego dowodzą obrazy z X. i XI. stulecia, przedstawiające uczty. W Anglii w XVI wieku nie znano jeszcze zupełnie widelców. Coryat, podróżujący przy końcu X. stulecia po Włoszech, nie mógł się dosyć nadziwić "niedorzecznemu i osobliwemu zwyczajowi jedzenia widelcami." W Hiszpanii jeszcze przy końcu zeszłego wieku widelce, noże i szklanki były w wielu gospodach rzadkością. W Chinach, a gdzieniegdzie i w Turcyi, dziś jeszcze obywają się bez widelców.

Okrzyk "hura!"

Pochodzi podług twierdzenia jenerał majora Willie, z tureckiego "uranak," co znaczy "zabij ich." Kto więc kogoś chce uczcić okrzykiem niech nie woła "hura!" tylko: "Niech żyje!"

Karczma to nie parlament...

W jednym z szynków w Czerniowcach zdarzył się następujący prawdziwy fakt: Pokłócili się dwaj podchmieleni goście i zabierali się już do bójki. Nie dopuścił do tego gospodarz, który zawołał na ekscedentów: "Hej tam.... jeśli się chcecie bić, to możecie iść do parlamentu. U mnie porządna karczma, a nie żadna izba posłów!"... Wezwanie to poskutkowało; awanturnicy dali pokój burdzie, i poszli sobie.

Ceny Targowe.

Chicago, 23go listop., 1897.

Pszenica	
Na Grudzień	94—94¼
Na Maj	89⅞—90⅜
Zimowa No. 2 czerwona	94 96
" No. 3 "	89—90
Latowa	
" No. 1	94—94¾
" No. 2	—89
" No. 3	80—86
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	26½—27
No. 2 żółta	26½—27
Owies, buszel	
No. 2. biały	—24½
Żyto, buszel	
No. 2.	47½—47½
Jęczmień	27—43
Wieprzowina, 100 funtów	8.20—8 25
Smalec,	4 25—4.30
Żeberka,	4.20½—4.22½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.05½—1.09½
tymotka	2.25—2.50
koniczyna	—5.30
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No 1	8.00—.850
No. 2	6.50—7.00
No. 3	5.00—6.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.50—6.00
No 3	4.50—5.00
No 4	3.50—4 00
Słoma	5.75—6.00
Ospa (bran)	9.00 9.25
Jarzyny:	
Kapusta, 100 główek	1.50—3.00
Cebula beczka	1.35—1.50
Selera, case	10—45
Redyski, 100 pęczków	—1.00
Ogórki, tuzin	90—1.00
Kalafiory, tuzin	—15
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Pomarańcze, case	3.50—4.25
Cytryny, pudło	3.00—4.00
Jabłka Beczka	2.00—5 00
Gruszki, 40 funtów	1.25—2 40
Borówki, beczka	6.00—7.00
Śliwki, 4 kosz.	1.35
Winogrona:	
Concords, 8 funtów	13—14
Ser: Young America	8¼—8½
Twins	8—8¼
Brick	10—10½
Szwajcarski	10—10¼
Limburger	9½—10
Jaja, tuzin	11—18
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½ 9
Dobra	7½ 8
Cienka	5—6
Kartofle	
Burbanks buszel	43—53
Słodkie kartofle becz.	2.00—2.50
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	—1.00
Kidney, czerwony bu.	1.50—1.60
Lima, 100 funtów,	3.75—4.00
Groch, buszel	65—1.00
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.	
Mąka: Pszenna zimowa patent	4 60—4.75
Clears	3 90—4 10
Spring patents	4.60—48.0
Piekarska, worek 196 ft.	3.70—3 90
Żytnia miech	2.50—2.60
Masło:	
Creamery, funt.	21
Dairy	19
Packing	11—12
Łój, funt	2¾—3¼
Drób żywy:	
Kury funt	5
Kurczęta,	5½
Kaczki	7½
Indyki	9—9½
Gęsi tuzin	5.00—6.00
Kuropatwy, tuzin	5.00—6 00
Przepiorki,	1.50
Dzikie kaczki,	2.75—4.50
Bekasy	1.25—1.50
Szynki sarny, funt	13—14
niedźwiedzia	12—13
Zające, tuzin	—1.00
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
Cielęce No. 1	11
" No. 2	9½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,500 funtów	5.15—5.40
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.75—5.10
Dobre	4.30—4.70
Zwyczajne	4.00—4 25
Texaskie byki	3.90—4.50
Dobre krowy	2.75—3 85
Cielęta	3.00—6.50
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.35—3.52½
Zwyczajne	3.37½—3 52½
Asortowane, 140 do 180 funtów	3.45—3.55
Biedne	1.65—3.10
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.35—4.60
Zachodnie	4.10—4.40
Jagnięta zwyczajne	4.00—4.25
Wyborne jagnięta	5.20—5.50

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 959 węborów masła; sprzedano 471 węborów po 21 c. funt, 384 po 22¼ c. funt

Szkodliwość korzeni w potrawach.

(Z doświadczeń Trapisty.)

Nauka naturalnego sposobu życia występuje, jak wiadomo, zdawna przeciw zbytniemu używaniu soli i innych przypraw i żąda zarzucenia o ile możności w ogóle wszelkich ostrych korzeni. Niejeden w praktyce przekonuje się o słuszności tych wymagań. Przekonał się o tem m. i. i jeden z Ojców Trapistów, żyjących w Bośni.

Zakonnik ten, nie znając wymagań naturalnego lecznictwa, przez różne jednak praktyczne doświadczenia doszedł do przekonania, że plaga pijaństwa, na jaką cierpi ludzkość, stoi w ścisłym związku ze zbytniem rozpowszechnieniem ostrych przypraw i korzeni do potraw, że zatem dałaby się zmniejszyć, a może i z czasem znikła zupełnie, gdybyśmy używania tych ostrych przypraw zaniechali. One to bowiem drażnią ciągle i podniecają sztuczne nasze pragnienie.

A nie ma — mówi rzeczony Trapista — radykalniejszego środka przeciw pijaństwu, jak "unikanie wszystkiego, co sprawia pragnienie." "Kto ciągle dorzuca drew do ognia, chce podtrzymywać płomień. Mędrszą jest rzeczą utrzymywać przezorną a surową policyę pożarną, niż dużo wspaniałych sikawek — mędrszą wstrzymywać wybuch pożarów, niż lekkomyślnie pozwalać na ich powstawanie lub może nawet spowodowywać takowe, aby je potem gorliwie gasić można. Cóż zaś czynią pijacy? Dorzucają codziennie drew do ognia, sami go podniecają, a potem wołają o gaszenie za pomocą drogiego dla nich płynu. Znaną jest rzeczą, że pijacy nie lubią nic niesolonego, słodkiego i łagodnego i wszystko, co spożywają, musi być mocno osolone, opieprzone, ostre i cierpkie — śledzie, stary ser, cebula, szynka, kiszki, ostre marynaty, to dobre dla nich rzeczy, co nie takie, wydaje im się mdłem i niesmacznem, o mleku i owocach ani słyszeć nie chcą."

"Wszelkie alkoholiczne napoje sprawiają gorączkę i pragnienie, a im więcej ich się spożywa, tem większą staje się wewnętrzna gorączka i susza, a zatem i pragnienie. Czyż nie wiadomem każdej żonie, że małżonek jej, skoro się opił piwa, włóczy się w nocy do dzbanka z wodą? Czyż nie wiadomo ogólnie, że pijacy nazajutrz po opijaniu wskutek wewnętrznej gorączki i rozognionej krwi mają nadzwyczaj czerwone twarze, albo przynajmniej oczy zaognione? Aby ugasić płomień wewnętrzny, biegną rankiem znowu do winiarni lub piwiarni i tam dolewają oliwy do ognia."

"W ten sposób żyją ciągle w błędnem kółku, aż do ciągłego gaszenia wewnętrznych pożarów sami spłoną."

Któż nie przyzna, że obrazek skreślony przez Trapistę jest prawdziwym?!

To też każdy zgodzić się musi z doświadczonym kapłanem, że każda gospodyni powinna prowadzić kuchnię w ten sposób, by mężowskiego pragnienia nie podniecać. Powodem tak wielkiego pragnienia, jakie objawia rodzaj ludzki, jest właśnie wyrafinowany sposób gotowania:

"Wszystko musi być ostre, drażniące, cierpkie i łaskotliwe; ztąd kobiety, co chwycą garść mąki, to zaraz sięgają po szczyptę porządną cynamonu, goździków, muszkatołowej gałki, imbieru, wanilii i pieprzu. Bez soli i octu, zdaje się ludziom żyć nie można; wielu sądzi po prostu, że potrawy — niesolone porządnie — nie mogą być posilne.

"Kobiety same po większej części winne pragnieniu swych mężów i synów. Dla czego przyzwyczajają ich do potraw ostrych i słonych? Skoro się dzieciom nie będzie podawało korzeni, to dorósłszy, nie będą ich pragnęły."

Soli do potraw wedle zdania doświadczonego Trapisty wcale nie potrzeba, jeżeli tylko potrawy w naturalny sposób przyrządzamy. Bo Pan Bóg dodał każdemu ziarnku pszenicy lub owsa, każdej roślince tyle soli, ile jej właśnie potrzeba. Oczywiście, gdy np. ludzie z mąki wyrzucają wszelkie otręby, u ścianek których znajdują się właśnie cząsteczki aromatyczne ziarna jako i sole, to wtedy zmuszeni do mąki pozbawionej woni i soli dodawać soli kuchennej, gdyż bułeczka bez niej pieczona byłaby niesmaczną i niezdrową.

Ale jedzcie chleb żarnowy — woła O. Trapista — a nie będziecie potrzebowali soli. On sam, jak opowiada w swych pamiętnikach, w chwili pisania ich już od 14 miesięcy nie używał soli.

Podobnie obywał się bez octu i... naturalnie bez alkoholu. Pragnienia w ogóle prawie nie odczuwał od czasu, jak jadał potrawy bez soli i octu, chleb niepraśny, a żadnych przytem mięs i tłuszczów zwierzęcych nie używał, wyjąwszy tłuszczu w mleku (zresztą tłuszczów roślinnych używając, tj. w olejach, orzechach itp.)

Pijał tylko niewiele wody, albo piwa bezchmielnego, a potrafił przytem pracować bez trudu nawet wśród największych upałów, jakie w Bośni panowały. W ogóle zaś czuł się zdrowym i krzepkim od czasu, jak zaprzestał używać ostrych przypraw, m. i., jak pisze, pozbył się przytem zupełnie przewlekłego reumatyzmu (gośćca), który go przedtem trapił. Zaznacza też, iż wszyscy bracia, którzy poszli za jego przykładem, podobnie czuli się dobrze, odzwyczaili się od zapijania dużo wody, a prawie wcale się teraz nie pocą.

Kończy więc Trapista swoje wywody słusznem napomnieniem do kobiet wystósowanem: Nie przesalajcie więcej mężom polewek i pieczeni!

Gospodynie nasze powinny się nad radami temi zastanowić poważnie, tem więcej, że trzymanie się przepisów Trapisty spowoduje większą oszczędność w wydatkach domowych.

Skoro mężczyźni nie będą czuli pragnienia sztucznie podniecanego, nie będą wydawali pieniędzy na trunki, na alkohol, będą zdrowsi i silniejsi do pracy, a przedewszystkiem też, mogąc więcej oszczędzać, skłonniejsi będą do zawierania związków małżeńskich.

Po dziś dzień bowiem, jak wiadomo, wstrzymuje niejednego obawa, że zarobek jego nie wystarczy na utrzymanie domu, bo przecież jako mąż musi mieć nadal swoje piwko, a tu żona pragnie sukien i okryć itd. Uproszczony sposób życia, do jakiego przyczynia się w znacznej mierze wydalenie z kuchni naszej wszelkich ostrzyzn i przypraw, gwałtownie drażniących podniebienie, jest więc i zdrowszym i tańszym z dwóch względów: kuchnia sama mniej kosztuje, a potrawy nie pobudzają do wydatków na nadmierne ilości trunków.

Skutkiem tego zastosowanie się do doświadczeń powyżej ogłoszonych może mieć i pod względem społecznym i ekonomicznym wielkie dla społeczeństwa znaczenie. Niechaj nasze panie o tem pamiętają!

Perpetuum mobile.

Gub. Wied. w m. Tule, w Rosyi, donoszą, że do redakcyi tej gazety zgłosił się 19-letni Fedor Nesterow, syn chłopa i prosił, aby mu dopomódz do dostania się do Petersburga. Chce on tam zawieźć swój wynalazek, perpetuum mobile. Model tego przyrządu, wytwarzającego wieczny ruch, ma funkcyonować wybornie. Nesterow na zbudowanie modelu wydał 900 rubli, to jest cały swój majątek. Jest pewny, że w Petersburgu dostanie za swój wynalazek miliony.

Nie igra się z.. pieniędzmi.

— Panie! przegrałem do pana wczoraj 15'000 dol. Pojmujesz pan, że takiej sumy nie mogę panu zapłacić, więc ułóżmy się. Dam panu 1500 dol.

— Nie, panie, ani pański honor, ani mój honor na to nie pozwala. Daję panu do wyboru: albo wszystko, albo nic!

— Ha, w takiem razie już wybrałem...

— Zapłacisz pan wszystko?

— Nie, nic nie zapłacę.